

**ROK
III**

Publiczna
Księgarnia
Miejska w Opolu



WiapUS

ORGAN • PODOFICERÓW
WOJSKA • LĄDOWEGO
I MARYNARKI • WOJENNEJ

Kolekcja
Emilia Kornasia

No 8

?

Geofon - czyli przyrząd do odnajdywania żywcem pogrzebanych. — Zdjęcie, które

podajemy naszym czytelnikom, dokonano w wysoce dramatycznych okolicznościach. Przedstawia ono ekspedycję ratunkową w chwili poszukiwań zasypanych górników podczas katastrofy, która zdarzyła się w Rytomiu na Śląsku w pierwszych dniach stycznia r. b.

Poszukiwania, uwiecznione pomyślnym wynikiem, były przeprowadzone przy pomocy t. zw. geofonu, czyli przyrządu chwytającego podziemne pukanie. Przez aparat ten żywcem pogrzebani dają znać o sobie światu i wzywają ratunku.

Geofon składa się głównie z drewnianego pudełka w kształcie walca, przedzielonego na trzy części dwiema płytkami z miki. Część środkową, zawartą między płytkami, wypełnia rtęć. Pozostałe dwie przegrody przeznaczone są do doprowadzania złowionych stuków przy pomocy specjalnych słuchawek do uszu jednego z członków ekspedycji ratunkowej.

Przy prowadzeniu poszukiwań żywcem pogrzebanych, geofon ustawiany jest na ziemi. Notuje on drgania ziemi na podstawie ruchu względnego pudełka i zawartej w nim rtęci. Drgania te dobiegają do uszu ludzkich w postaci szmerów przez specjalnie czułe słuchawki.



Dwa takie przyrządy, ustawione na ziemi i połączone z uszami człowieka słuchawkami, orjentują go dokładnie co do kierunku, w którym należy szukać dających znaki żywcem pogrzebanych.

ZE ŚWIATA

Deszcz żywych ryb z nieba. Zdarzenie to miało miejsce w Bordeaux we Francji w dniu 21 listopada ubiegłego roku. W ciągu niespełna 30 sekund ulice miasta pokryła taka masa żywych ryb wiel-



kości 4 — 5 cali, że musiano wstrzymać całkowicie ruch kołowy.

Zabi rżliwe goście francuskie, uzbrojone w kosze i kubki, ruszyły z wielkim zapalem, nie żalując satygi, na łatwy i nieoczekiwany zesłany przez niebiosa bezpłatny potów.

Na ilustracji podajemy Bordeaux w deszczu ryb i potokach wody.

Promień widzialności na morzu. Na podstawie geometrii obliczono, że jeżeli punkt obserwacyjny dla oka wzniesiony jest na metr powyżej poziomu morza, to wówczas promień widzialności wynosi 3.570 m. Kulistość ziemi uniemożliwia dalszą widzialność. Opierając się na tem zjawisku, zalecono statkom orjentować się przy określaniu odległości geograficznej latarni morskich według następującej tabeli:

jeżeli wzniesienie nad poziom morza wynosi:	
1 m to odległość =	3.570 m
2 „ „ „	= 5.500 „
4 „ „ „	= 7.800 „
5 „ „ „	= 8.700 „
10 „ „ „	= 12.300 „
15 „ „ „	= 15.100 „
20 „ „ „	= 17.400 „
40 „ „ „	= 24.600 „
50 „ „ „	= 27.800 „
100 „ „ „	= 39.000 „

Szybkość lotu ptaków. — Zanim człowiek zdobył przestworza, wyobrażał sobie, że ptaki, szczególnie wędrownic, latają z zawrotną, bajeczną wprost szybkością.

Tymczasem dzisiaj zdołano już stwierdzić przy pomocy teodolitu, a także dalekomiernic, używanego przez automobilistów, wreszcie na zasadzie obserwacji lotników, że człowiek zdobył sobie pod tym względem przodujące miejsce w bezkresach powietrznych.

W Mezopotamji sygnalizują, że tamtejsi lotnicy stwierdzili, że jerzyk lata z szybkością 109 km na godzinę. Z Ameryki nadchodzą wieści, że zaobserwowano tam cyrankę, która leciała z szybkością 130 km na godzinę. Dzikie gęsi robią 80 km na godzinę, kruki, dzikie kaczk, sokoly lecą z szybkością 72 — 89 km na godzinę.

Lecz na dłuższej trasie lotu człowiek pozostawia dalekowzrostle swych pierzastych współzawodników. Przyjemności żeglowania, której doświadcza w powietrzu lotnik, nie można jednak porównać z upojnym lotem ptaków, prujących własną piersią fale powietrza.

Lotnictwo, pomimo pobicia rekordów szybkości w zawodach z ptasim rodem, jest tylko parodią, naśladownictwem naturalnego lotu ptaka, który góruje nad niem swą bezkonkurencyjną doskonałością.

Celowość w naturze. Dowodzą, że w naturze panuje wzorowa celowość, spotykamy



na każdym kroku. Stabe, niezadane stworzenia ochroni ona pieczętowiec do chwili gdy nabiorą dość sił, aby same mogły dbać o siebie.

Drobnym, lecz bardzo charakterystycznym tego przykładem jest powien gatunek węgorza. Młody węgorz zanim wyrosnie i nabierze sił do walki o swe istnienie, jest zupełnie przezroczysty, jak woda. Czyni go to niewidzialnym dla przyrodzonych wrogów.

Na ilustracji podajemy dwóch przedstawicieli omawianego gatunku węgorzy: młodego — przezroczystego, oraz starego — ciemnego.

Grota jaśniejąca światłem owadów. Mieści się ona niezwykła grota na Nowej Zelandji w skale pochodzenia wapiennego. Pozbawiona jest zupełnie światła dziennego, lecz wzamian zato naturalny śro-



dek oświetlenia stanowią tam miljarde drobnych, świecących owadów.

Na ilustracji podajemy widok tej fantastycznej groty.

Benzyna z drzewa. — Laboratorium doświadczałnemu przy Państwowej Akademji Nauk Technicznych w Sztokholmie udało się otrzymać teoretycznie benzynę i oleje z drzewa przy użyciu gazu wodorowego pod wysokim ciśnieniem.

Lupa podwodna. — Przed niedawnym czasem wynaleziono przyrząd do użytku rybaków, który zanurzony w wodzie ułatwia rozróżnianie znajdujących się tam przedmiotów nawet na głębokości 50 stóp.

Owa lupa podwodna ma 2 stopy długości i zaopatrzona jest w 9-calową soczewkę, przylegającą szczerlinie do tuby.

Przyrząd ten okazał się także pomocnym przy poszukiwaniu topliwców.

WIARUS

Nr. 8

ORGAN PODOFICERÓW WOJSKA LĄDOWEGO
I MARYNARKI WOJENNEJ

Rok III

Warszawa, 21 lutego 1932 r.



TLUMY MUZULMANÓW PODCZAS ŚWIĘTA RAMADANU PRZED
WIELKIM MECZETEM W DELHI
(Do artykułu o Indjach)

NOWY KORCZYN — OPATOWIEC

Teraz w Magdeburgu zdecydowałem się spróbować, czy pójdzie mi łatwo ziszczenie dawnych marzeń, bym mógł szczerze i spokojnie zilustrować samym sobą prawdę o islocie dowodzenia, prawdę o duszy dowódcy, uginającej się pod ciężarem niebezpieczeństw, niepewności i sprzeczności.

(J. Piłsudski —
„Moje pierwsze boje“, wstęp)

W rozważaniach naszych nad działalnością piśmienniczą Józefa Piłsudskiego doszliśmy do dzieła o r. 1863, które zamyka niejako okres badań przeszłości z doby przed r. 1914. Powojenna działalność piśmiennicza Komendanta, nie mówiąc o całym szeregu pism mających zadanie polityczne raczej, niż literackie, jak np. wywiady, skupia się na trzech książkach, z których pierwsza „Moje pierwsze boje“ omawia szereg wypadków z r. 1914, druga traktuje o r. 1920, trzecia wreszcie, która ukazała się stosunkowo niedawno („Poprawki historyczne“), jest rodzajem korektury prac innych autorów, odnoszących się do osoby Józefa Piłsudskiego i jego działalności historycznej. Książka p. t. „Moje pierwsze boje“ wykończona została dn. 7 lutego 1925 r. i ogłoszona drukiem w r. 1925 (Warszawa, Instytut Wydawniczy „Biblioteka Polska“). Są to opisy trzech okresów walk z r. 1914, które Komendant nazywa: Nowy Korczyn—Opatowiec, Ulina Mała oraz Limanowa i Marcinkowice. Nieco wcześniej, bo w r. 1924, w tomie I i II „Wspomnień legionowych“ ogłoszone zostały jeszcze dwie prace Komendanta z okresu wielkiej wojny. Są to „Ożarów“ i „Czeremoszno“. Że jednak odnoszą się one do r. 1915 i 1916, że wreszcie „Moje pierwsze boje“ Komendant pisać począł jeszcze w r. 1918, w swej celi magdeburgskiej, omówimy treść tych fragmentów wojennych w porządku chronologicznym i poczynając od działań nad Nidą, jesienią r. 1914 postaramy się w rozważaniach naszych pójść za piórem Komendanta aż na Wołyń w r. 1916. Przedewszystkiem zaś musimy też w paru choćby słowach określić co spowodowało, iż Komendant zdecydował się na opracowanie piśmiennicze omawianych wyżej wydarzeń i że w bogatej pracy wojennej lat 1914—1916 do tych właśnie a nie innych sięgnął tematów. W przedmowie do książki „Moje pierwsze boje“ Józef Piłsudski (str. II i III) stwierdza, iż skrupulatna

izolacja więzienna Magdeburga, na którą był skazany, była dlań „ciężarem prawie nie do zniesienia“. Zwłaszcza dla Niego, żołnierza wyrwanego niemal bezpośrednio „z życia tak pełnego zmian i tak bogatego codzien w inne wrażenia“. Życia wojennego, „w którym“, jak mówi Komendant „nerwy ludzkie przyzwyczajają się do wiecznego ruchu, do codziennej a koniecznej zmiany zajęcia, do koniecznej a codziennej przemiany samego siebie w coraz to nowy instrument walki, który pracuje coraz to innym wysiłkiem woli, nerwów, umysłu, czy serca“. Tak, zamiast tego ogromu życia, tego bezmiaru wyczerpującej, absorbującej pracy Komendant konstatuje, iż w swej celi żyć począł jakiemś „nierealnym życiem“. I skoro to zostało stwierdzone, przyszła też natychmiastowa reakcja: „zdecydowałem się zerwać z tem i zrobiwszy dla próby gimnastykę woli przez zaniechanie na dwa tygodnie palenia (podkreślenie nasze) przyszedłem do przekonania, iż najprostszym sposobem pozbycia się ciężaru tęsknoty jest próba rzucenia wspomnień na papier“. Zaraz też przyszedł wybór tematu, co Komendant (str. IV) tak określa: „zdecydowałem wtedy odrazu, że wybiorę dla opisu trzy najczęściej przeze mnie przeżyte prace w I brygadzie... najcieńsze moje prace dowodzenia: Ulina Mała, Marcinkowice i Kościuchnowka“. Gdy jednak Komendant myśleć począł nad tym tematem „wspomnienia swawolne pobiegły w inną, miłą nieco stronę“, zatrzymał się więc nad „pierwszemi wrażeniami muzyki bojowej“, z pierwszych prób śmiałego manewru w grze „z trzema rodzimemi rzekami: Wisłą, Nidą i Dunajcem“. Książkę więc rozpoczyna rozdział z września r. 1914 p. t. „Nowy Korczyn—Opatowiec“, kończą—operacje następne: Ulina Mała i Marcinkowice, przyczem Kościuchnowka dotychczas ogłoszona drukiem nie została. Dużą trudność stanowiła technika pracy: Komendant pisać musiał sam, polegając jedynie na wspomnieniu.

Komendant wspomina również, że nad całą Jego „pracą literacką w Magdeburgu ciążyła jako mus oszczędność papieru“. Komendant zaznacza też, iż brał pod uwagę, że rękopis „może podzielić zwykły los wszystkich no-

tatek więźniów“... Tych ostatnich słów parę mówi więcej, niż wszystko, co mogliśmy tu dziś powiedzieć. Ale tym razem los był laskawy: manuskrypt pozostawiony w celi w chwili wyjazdu Komendanta został Mu przecież zwrócony i — w lat siedem potem ogłoszony drukiem.

Jakąż jest barwa, jakąż sylweta, kształt zewnętrzny rozdziału I książki Komendanta o r. 1914, który tu w krótkich słowach chcielibyśmy omówić? „Wspomnienia swawolne“ pod których wpływem stworzony był ten rozdział, wydają nam się przepajać znaczną, jeśli nie dominującą część pracy. Z iluzi bowiem kart tryska najszczęśliwszy, serdeczny humor żołnierski! Oczywiście byłaby to przesada, gdybyśmy tu powiedzieli, że humor wypełnia tu wszystko, że niema tam rozważań, scen pełnych tragizmu, czy grozy. Wystarczy przypomnieć choćby charakter trudności, z którymi Józef Piłsudski walczyć musi w owym czasie, kiedy z żalem głębokim opuszcza Kielce, gdzie udało mu się już stworzyć bazę operacyjną (str. 10) dla swego oddziału, oddziału, który w owym czasie był jedyną armją polską! Albo, gdy mówi o pierwszych swych rannych żołnierzach (str. 35), których oglądał podczas wojny... Żołnierze Komendanta śpiewali dla rozgrzewki, gdy niebezpieczeństwo groziło zewsząd (str. 13), a więc w tem stworzonym przez Komendanta wojsku był nie tylko taniec, był i śpiew. Z jakim humorem Komendant opowiada relację żołnierską o „czarnej sotni, która do Kielc przybyła“ (str. 18), albo o tem, jak Wyrwa prawuje się o siodło i konia z ułanem Beliny (str. 25) lub tenże Wyrwa usiłuje „głosem“ sprowadzić przez Wisłę prom, którego mu jego własny żołnierz bez „pisemnego pozwolenia“ wydać odmawia (str. 43). A scena, w której Komendant opowiada o swej rozmowie z generałem węgierskim (str. 51), którego zastaje w łóżku, w koszuli nocnej, przypominającego raczej kościastą, suchą babę, niż generała, jest wprost kapitalna!

Tak, przedni, żołnierski, polski humor wieje od tych pierwszych wspomnień żołnierki Komendanta. Już rozdział następny, opisujący przedarcie się do Krakowa w r. 1914, będzie miał inny zgoła charakter. Omówimy go oddzielnie.

KONFERENCJA ROZBROJENIOWA

Genewa, 6 lutego.

Olbrzymia sala, w której obraduje konferencja rozbrojeniowa, sprawia mimowoli wrażenie wielkiej widowni teatralnej. Prząd jej, odgradzony balustradą od reszty sali — to miejsce prezydium i sekretariatu z całym warształem sekretarzy, tłumaczy, stenografów i t. p. Pośrodku na wzniesieniu stół, za nim wielki fotel przewodniczącego. Na stole mikrofon, chwytający każde słowo przewodniczącego i rzucający je przez zawieszony w rogu megafony na salę i dalej w świat.

Srodek sali, zastawiony stolikami i fotelami, przeznaczony jest dla delegacji, poszczególnych państw, ugrupowanych ściśle według alfabetu. Tu, w tej części sali, kryją się narazie wielkie koncepcje, projekty, poprawki, dopóki nie zostaną nazwane słowem i wyrzucone w świat przez potężne megafony.

Z obydwóch stron, pod ścianami, ławy ekspertów i technicznych doradców. Tył sali zarezerwowany dla publiczności, balkon zajmuje prasa.

Przewodniczy b. minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanji — Henderson. W tej chwili zresztą nie reprezentuje on już swego rządu i państwa. Jest tylko panem Hendersonem. Po przebytej ciężkiej chorobie nie odzyskał jeszcze całkowicie sił: mówi cicho, głosem zmęczonego, chorego człowieka. Odbija się to na nastroju ogólnym sali. Jest on jakby senny, apatyczny. Wielkie słowa i hasła, rzucające przez zmęczonego człowieka, dźwięczą jakoś słabo i nieprzekonywająco...

Jest ogółem 64 delegacji, reprezentujących tyleż państw i około 1700 milionów ludzi. Największa konferencja od czasów traktatu wersalskiego, mająca rozstrzygnąć jedno z tych zagadnień, które — być może — praktycznego rozwiązania wogóle nie mają. Wątpliwości te uzasadnia zresztą znakomicie to wszystko, co dzieje się na świecie. Nie dobiega tu wprawdzie huk dział i karabinów z Dalekiego Wschodu, ani wrzaski demonstrowanej hitlerowszczyzny niemieckiej, ani echa zamachu klajpedzkiego — mimo to jednak „atmosfera” polityczna konferencji — jak się to mówi w prasie — nie jest lekka. Uświadomienie sobie tego dziwnego kontrastu, jaki zachodzi specjalnie w tej chwili pomiędzy tem, co stanowić ma istotny przedmiot obrad, a tem, co dzieje się

w rzeczywistości, potęguje tylko to pierwsze wrażenie, jakie odnosi się przy wejściu na salę, że oto jesteśmy w jakimś teatrum, na którym rozegrana zostanie niewinna sztuka.

Uroczyste otwarcie konferencji nastąpiło d. 2 lutego w godzinach popołudniowych. Otworzył ją długim programowym przemówieniem Henderson. Gorący zwolennik rozbrojenia, szczerze nawoływał do pracy, mającej uszczęśliwić ludzkość i położyć nowe fundamenty pod pokojowe współżycie państw. Następne dni wypełniły różne formalności, związane z wyborem i



Do Genewy nadesłano z różnych krajów 6 milionów podpisów, apelujących o utrwalenie pokoju.

pracą komisji (zwłaszcza regulaminowej) oraz w wyborze czternastu wiceprzewodniczących. Jedno z tych zaszczytnych miejsc przypadło w udziale Polsce.

Po załatwieniu formalności konferencja przyjęła na uroczystym zebraniu petycje najrozmaitszych organizacji społecznych całego świata i wysłuchała szeregu żądań lub próśb (zależnie od charakteru danej organizacji) na temat konieczności doprowadzenia dzieła pokoju i rozbrojenia do końca.

Pierwszą sensacją, jaka poruszyła nie tylko Genewę ale i świat cały, były dopiero nowe propozycje francuskie, wręczone panu Hendersonowi przez ministra wojny Tardieu. Zostały one już ogłoszone w prasie, jakkolwiek nie stały się jeszcze tematem obrad konferencji. Projekt francuski idzie

rzeczywiście bardzo daleko. Opierając się na dotychczasowych pracach rozbrojeniowych Ligi Narodów, uzupełnia się niejako dawny projekt konwencji rozbrojeniowej, który mówi o zasadach i metodach ograniczenia zbrojeń, nie mówi jednak nic o bezpieczeństwie rozbrajających się państw.

W dotychczasowych pracach rozbrojeniowych najważniejszą trudnością stanowiła niemożność uzgodnienia dwóch zasadniczo odrębnych tez, z których jedna głosiła, że o rozbrojeniu mówić można będzie dopiero po załatwieniu sprawy bezpieczeństwa państw; druga zaś — wręcz przeciwnie — twierdziła, iż przez dokonanie rozbrojenia osiągnie się zwiększone bezpieczeństwo. Francja i olbrzymia większość państw europejskich — w tej liczbie i Polska — broniły zawsze pierwszej tezy. Z początku wzmocnić bezpieczeństwo państw — później zaś mówić o rozbrojeniu. Żeby jednak osiągnąć ten wielki cel, zwiększenie bezpieczeństwa — trzeba stworzyć cały system gwarancji, a przede wszystkim trzeba uzyskać zobowiązania ze strony różnych państw, że wystąpią solidarnie, w miarę swych sił, w obronie napadniętego państwa.

Otóż projekt francuski zawiera pewne konkretne propozycje w sprawie takiej wzajemnej pomocy. Przewiduje on utworzenie pewnej siły zbrojnej międzynarodowej do dyspozycji Ligi Narodów w formie lotnictwa bombardującego, wielkich okrętów linjowych i artylerji najcięższej, dalej stworzenie policji międzynarodowej do dyspozycji Ligi, aby przy jej pomocy można było jeszcze przed wybuchem wojny obsadzać pewne zagrożone rejony, oraz zobowiązanie się państw do solidarnego dostarczania szybkiej pomocy napadniętemu państwu. Ponadto, aby z jednej strony nie krępować rozwoju lotnictwa komunikacyjnego, z drugiej zaś uniemożliwić poszczególnym państwom „przerabianie” aparatów cywilnych na wojskowe (co dzisiaj jest bardzo łatwą rzeczą) — projekt francuski przewiduje częściowe umiędzynarodowienie lotnictwa cywilnego.

Podaję narazie projekt ten w jak największym skrócie, w najbliższych dniach przemawiać będzie minister Tardieu, który niewątpliwie rozwinie dalej zgłoszony swój projekt.

M-t.

WIELKIE MANEWRY LOTNICZE

(AMERYKA, ANGLJA, FRANCJA 1931)

STANY ZJEDNOCZONE AM. PŁNC.

Zadaniem manewrów amerykańskich było określenie stopnia możliwości przeciwstawienia wielkich sił powietrznych napadowi (flota i desant) nieprzyjaciela od strony jednego lub drugiego oceanu; a więc — tak jak we Włoszech — ustalenie: 1) sposobów mobilizacji lotnictwa, wyprzedzającej mobilizację innych elementów siły zbrojnej celem zastąpienia floty morskiej i wojsk lądowych w pierwszym okresie wojny lotnictwem, 2) sposobów użycia masy lotnictwa i dowodzenia nią, oraz 3) praktyczne wypróbowanie sposobów przerzucania dużych jednostek powietrznych na wielkie odległości.

To ostatnie zagadnienie było zdaje się najważniejsze, gdyż manewry były jednostronne i polegały głównie na przelotach.

Przy rozwiązywaniu zagadnienia wykonania masowego manewru lotniczego, kierownictwo amerykańskie spotkało się z zupełnie w Europie nieznaną trudnością a mianowicie z kwestją uregulowania ruchu samolotów cywilnych w portach, gdzie miały lądować i startować oddziały wojskowe.

W Stanach Zjednoczonych lata dziś około 10.000 samolotów cywilnych (8—10 krotnie więcej niż wojskowych), w których znaczna część odbywa loty według ustalonych rozkładów i z ruchem którego nie można się nie liczyć.

Jak załatwiono tę sprawę nie jest nam wiadome, jednak już sam fakt jej powstania jest dla stosunków amerykańskich bardzo charakterystyczny.

Nadzwyczaj udaną była organizacja zaopatrywania i remontu masy samolotów w czasie szyb-

kiego jej ruchu na wielkie odległości.

Zaopatrzenie w materiały pędne powierzyło kierownictwo przedsiębiorstwu prywatnym, które za pomocą licznych samochodów-cystern, wyposażonych w potężne pompy do przelewania benzyny w zbiorniki samolotowe, wywiązały się z zadania znakomicie.

Przy jednoczesnym obsłudze większej ilości samolotów, wy-

śliwskich) i tylko skrzydła wielkich samolotów bombardujących przewożono naziemnymi środkami transportu.

Wykonanie zapotrzebowania oddziału wymagało przeciętnie 4—6 godzin.

Jak już zaznaczyłem, działania „tymczasowej dywizji lotniczej” polegały głównie na wielkich przelotach w zwartych formacjach. Sama zbiórka lotnictwa na dwóch lotniskach w okolicach Dayton wymagała od niektórych oddziałów pokonania odległości do 3.000 km. Jednak w nakazanym czasie (15 i 16 maja) koncentracja dywizji została uskuteczniiona.

Pierwsze 3 dni poświęcono „zlatywaniu” dywizji i próbnemu przelotowi do pobliskiego Chicago. Tam też zastaje dywizję wiadomość o zbliżaniu się floty nieprzyjaciela do wschodnich brzegów Stanów.

Dywizja szybko powraca do Dayton. 22 maja rano dowódca jej otrzymuje wiadomość, że Nowy-Jork jest zagrożony od strony oceanu. Natychmiast wyda-

je on zarządzenie przelotu wszystkich swych sił powietrznych na lotnisko w okolicach New-Yorku (odległość Dayton — New-York wynosi około 1000 km).

Trzema szlakami podąża masa lotnictwa na wschód. O g. 13-ej pierwsze dywizjony ukazują się nad dachami drapaczy chmur.

W ciągu następných dni, do 30 maja włącznie, dywizja wykonywała przeloty: na północ — do Bostonu, na południe — do Washingtonu, defilując nad większymi miastami i napadając na nie. Celem tej akcji, oprócz doświadczeń fachowych, była szeroka propaganda lotnictwa wśród ludności.

W pewnej miejscowości loty dywizji spowodowały zahamowanie ruchu kołowego na drogach, gdzie skupiło się około 35.000 samochodów. Nadzwyczajne wyniki osiągnęło amerykańskie lotnictwo w szybkich lądowaniach i startach wielkich jednostek. Jednocześnie lądowało i startowało do 18 samolotów. Klucz ciężkich samolotów bombardujących startował w ciągu 10 sekund.



Transport żołnierzy francuskich w samolocie komunikacyjnym D. B. 70, w czasie zesztorocznych manewrów

padała na każdy przeciętnie 1 minuta pracy; tak np. w Cleveland 110 samolotów obsłużono w ciągu 110 minut, w Buffalo 77 samolotów — 85 minut i t. p.

Remont, wykonywany przez zamianę uszkodzonych części samolotu zapasowymi, również stał na najwyższym poziomie. Specjalne wielkie samoloty transportowe latały co 2 godziny między każdorazowym miejscem zatrzymania się przelatującego oddziału lotniczego a najbliższą składnicą materiałową.

Na samolotach tych dostarczano całe silniki nawet skrzydła mniejszych samolotów (np. my-



Samolot komunikacyjny D. B. 70, w którym w czasie zesztorocznych manewrów przewieziono na tyły strony przeciwnej desant żołnierzy francuskich. Pod nim, jak w hangarze, stoi samolot myśliwski Potez 36

Przy tak wytężonej pracy nie zdarzył się ani jeden wypadek pociągający za sobą ofiary w ludziach. Na cały czas manewrów odpadło tylko 8 samolotów z powodu uszkodzeń wymagających więcej niż 24 godziny czasu na naprawę.

Poczyniono szereg bardzo udanych doświadczeń w dziedzinie łączności zapomocą radjo i fotografowania, szczególnie w nocy.

31 maja oddziały rozleciały się do swych portów macierzystych.

ANGLJA

Manewry w Anglii, które się odbyły 20—23 lipca u. r., w przeciwieństwie do manewrów włoskich i amerykańskich, miały charakter wyłącznie obronny. Lotnictwo myśliwskie (12 eskadr) wraz z siecią obserwacyjno-meldunkową i reflektorami, broniło Londynu przed napadami lotnictwa bombardującego (12 $\frac{1}{2}$ eskadr).

Ta druga kategoria lotnictwa, aczkolwiek również jest narzędziem obrony metropolji i wchodzi organicznie w skład eskadr, „Home defence“) jednak przeznaczeniem lotnictwa bombardującego jest obrona pośrednia—zapomocą odwetu; nie zwalcza ono samolotów nieprzyjaciela w powietrzu, lecz bombarduje je na ich lotniskach — na ziemi; oprócz tego ma zadanie odpowiadać na każde bombardowanie własnego miasta silniejszym jeszcze bombardowaniem miast przeciwnika.

W czasie wojny światowej stolica Anglii niejednokrotnie była bombardowana przez niemieckie

*) Obrona kraju.



Dywizjon amerykańskich samolotów bombardujących. 26 samolotów przewozi 1060 kg bomb

Zeppelin (sterowce) i Gotha (wielkie samoloty). Obrona jej pochłonięła masę czynnych i biernych środków obrony przeciwlotniczej. Zorganizować je nie było rzeczą łatwą; bywały wypadki, że kilkudziesiąt samolotów myśliwskich nie mogło odnaleźć na czas kilka nieprzyjacielskich samolotów bombardujących i nieprzyjaciel bezkarnie wykonywał swe niszczyielskie zadanie.



Dywizjon samolotów myśliwskich nad portem Nowego Jorku

Z tego względu po wojnie szczególną uwagę zwrócono na skojarzenie pracy sieci obserwacyjno-meldunkowej (i reflektorów w nocy) z działaniem lotnictwa myśliwskiego. Od szeregu lat organizują Anglicy sieć łączności posterunków obserwacyjnych.

To też na manewrach obecnych, służba obserwacyjno-alarmowa funkcjonowała doskonale. W wielu wypadkach czas potrzebny na przekazanie wiadomości o zauważonym samolocie do dowództwa obrony i na wykreślenie jego położenia na wielkiej mapie nie przekraczał pół minuty. Samoloty myśliwskie obrony naprowadzane były na nieprzyjaciela zapomocą radjo.

Z 24 ugrupowań bombardujących, które w dzień dotarły do Londynu, 20 było zaatakowanych w powietrzu. Ponadto z 68 samolotów napadających w nocy zaatakowano — 39. Rozjemcy uznali, że lotnictwo nieprzyjaciela straciło w walkach 84 samoloty, własne zaś — 69.

Nieprzyjacielowi udało się jednak zrzucić na Londyn 54 tonny bomb wybuchowych i 1 $\frac{1}{2}$ tonny — zapalających.

FRANCJA

Francja nie urządzała manewrów wyłącznie lotniczych, jak to było we Włoszech, Ameryce i Anglii.

W wielkich manewrach w Szampanii lotnictwo współpracowało z wojskiem, przyczem wypróbowano trzysilnikowe samoloty do przewożenia wojsk. Niestety poza fotografią nie mamy szczegółowych wiadomości o tych nader cieka-

wych doświadczeniach. W manewrach pod Toulon'em (nad morzem Śródziemnym) tematem ćwiczeń była obrona bazy morskiej przed lotnictwem okrętowym i brzegowym bombardującym.

Po dwudniowych ćwiczeniach rozjemcy uznali, że Toulon nie był w stanie dostatecznie się obronić i, że bombardowania nieprzyjaciela były bardzo skuteczne.

Wreszcie generalny inspektor obrony przeciwlotniczej marszałek Petain przeprowadził w okolicach Nancy wielkie manewry obrony przeciwlotniczej.

Teren ten został wybrany do manewrów z tego względu, że pozostało na nim jeszcze z czasów wojny światowej dużo urządzeń obrony przeciwlotniczej—schrony, szpitale w piwnicach i t. p. Częste bombardo-

wania niemieckie w latach 1915—18 doskonale wpłynęły na zrozumienie przez ludność potrzeby czynnego jej udziału w obronie przeciwlotniczej.

Poza licznymi wojskowymi oddziałami obrony przeciwlotniczej czynnej, jak baterje artylerji, oddziały k. m i biernej—balony na uwięzi, kompanje maskowania i saperzy, w manewrach wzięły udział: straż ogniowa, oddziały sanitariuszy i sanitariuszek, harcerze i inne ochotnicze organizacje pomocnicze (służba obs. meld. i t. p.).

Stronę nieprzyjacielską reprezentowały 3 dywizjony lotnictwa bombardującego.

Szereg różnych ćwiczeń wykazał zupełną zdolność ludności cywilnej do samoobrony przed bombardowaniem jak również — konieczność zorganizowania tej samoobrony już w czasie pokoju.



Dywizjon dwusilnikowych amerykańskich samolotów bombardujących

O SZYBOWNICTWIE

(DOKOŃCZENIE)

W poprzednim numerze „Wiarsusa“ mówiliśmy o wielkim znaczeniu szybownictwa, jako szkoły poznawania powietrza i opanowywania sztuki latania — ale lotnictwo bezsilnikowe ma jeszcze jedną wielką zaletę. Mianowicie — jest w porównaniu z lotnictwem silnikowym bardzo tanie.

Przedewszystkiem koszt samych szybowców jest bez porównania mniejszy od kosztu samolotów silnikowych; poza tem odpada tu koszt materiałów pędnych i smarów. To też wprowadzenie szybownictwa do programu szkolenia pilotów silnikowych, spowoduje znaczne oszczędności.

Ciekawe wyniki osiągnięto przy próbie przeszkolenia pilotów szybowcowych na silnikowym samolocie szkolnym. Próby te przeprowadzono w listopadzie 1930 roku w Aeroklubie lwowskim. Otóż jeden z przeszkalananych pilotów zaczął latać samodzielnie na samolocie szkolnym (typu Hanriot 28) po 11 lotach z instruktorem, drugi po 14 takich lotach. Tymczasem uczniowie-piloci, którzy szkolenie rozpoczynają od razu na silnikowym samolocie, nie przeszedłszy uprzednio szkoły szybowcowej, zaczynają latać samodzielnie dopiero po średnio 120—140 lotach z instruktorem.

Tak więc na szybownictwo należy patrzeć nie tylko jako na piękny sport, przyczyniający się do propagandy lotnictwa, ale jako na zagadnienie państwowej wagi, które może odegrać znaczną rolę w budźcie państwa.

To też postanowiono ująć nasz intensywnie rozwijający się ruch szybowcowy w pewne ramy, przy czem specjalna komisja opracowała już ogólne zasady organizacyjne, przewidując między innymi stworzenie polskiego komitetu szy-



Szybowce w powietrzu

bownictwa oraz instytutu szybowcowego.

Narazie głównem centrum naszego szybownictwa jest Aeroklub lwowski, który wspólnie ze Związ-

nych wypraw szybowcowych, na których wyszkolił znaczny zastęp pilotów. Wielu z tych wychowanków Aeroklubu lwowskiego, stanowi obecnie zastęp organizatorów i instruktorów szybownictwa w innych częściach kraju. Budową szybowców zajmuje się wspomniany Związek Awiacyjny we Lwowie oraz Sekcja Lotnicza studentów Politechniki warszawskiej, której warsztaty na Okęciu znane są wszystkim dzięki świetnym konstrukcjom samolotów turystycznych, popularnych „RWD“.

W najbliższym czasie ukaże się broszurka propagandowa o szybownictwie, w której będzie można znaleźć — prócz ogólnych wiadomości o szybownictwie — szczegółowe informacje o organizowaniu kół szybowcowych i wogóle o tem, jak zabrać się do czynnej pracy w szybownictwie. O ukazaniu się jej zakomunikujemy naszym czytelnikom specjalną wzmianką. Również niedługo wyjdzie nakładem Ministerstwa Komunikacji podręcznik budowy szybowca. Na razie odsyłamy wszystkich tych, którzy zainteresowali się bliżej podanymi tu wiadomościami do miesięcznika, poświęconego sportowi lotniczemu, a zawierającego jeszcze mnóstwo ciekawych danych o szybownictwie, mianowicie do organu klubów lotniczych p. n. „Skrzydłata Polska“ (Warszawa, Chmielna 27).

Zachęcamy wszystkich do bliższego zajęcia się tym pięknym sportem, mającym tak wielkie znaczenie dla państwa, a jednocześnie dającym ogromne zadowolenie i przynoszącym wspaniałe przeżycia.

Niechaj Niemcy z tysiącami swoich sportowców szybowcowych będą dla nas przykładem i — ostrzeżeniem!...



Człowiek-ptak

kiem Awiacyjnym studentów Politechniki lwowskiej, wyszukał pierwsze polskie szybowisko w Bezmiechowej (Małopolska wschodnia) i zorganizował już 6 tak zwa-



W kolebce naszego szybownictwa, w Bezmiechowej na Podkarpaciu

Inż. C. Kączkowski.

SZANUJMY BRON

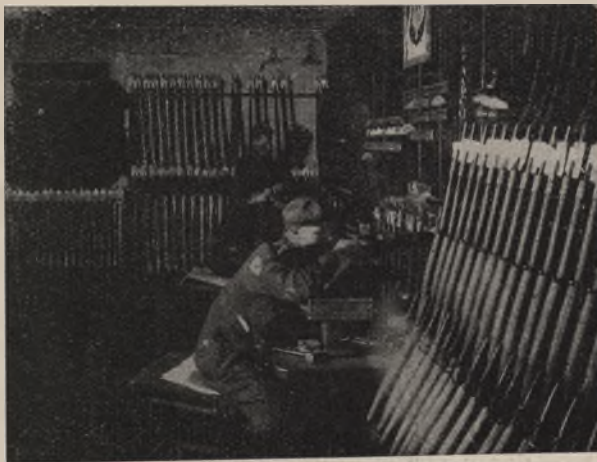
Jest to hasło, które tkwi w nas bardzo głęboko. Jednak w wielu wypadkach daje się zauważyć błędne jego pojęcie. Szanujemy broń dlatego, że taki mamy rozkaz. Dla oświecenia tej zasady z innego punktu widzenia, postaram się przeprowadzić czytelników tą drogą, którą przechodzi broń od momentu powstawania, aż do tej chwili kiedy trafia do rąk żołnierza.

Nie będę się rozwodził nad tem, jakie trudności i ile pieniędzy kosztowało państwo stworzenie warunków dla tej drogi, pominię również pracę dyrektorów, inżynierów, konstruktorów i innych urzędników, którzy czuwają nad normalnym tokiem ruchu fabrycznego. Zacznę od samej fabryki, gdzie wśród zgietku tysięcy rozmaitych maszyn uwijają się wykwalifikowani rzemieślnicy. Praca ich będzie dla nas bardziej zrozumiała, gdyż łączy się bezpośrednio z powstawaniem broni. Za podstawę opisu wezmę ręczny karabin gdyż z nim styka się codziennie każdy żołnierz bezpośrednio.

Wszystkie części składowe kb. są wykonywane ze specjalnie dobranej stali. W kuźniach wytłacza się, w odpowiednich formach, zewnętrzne kształty części, później części te, zwane surówką, przewozi się partjami do hali obrabiarek.

Każda część składowa kb. wymaga od kilkunastu do kilkudziesięciu operacji (operacją nazywa się każda poszczególna czynność maszyny). Brak miejsca nie pozwala mi na szczegółowe opisywanie obróbki wszystkich części, ograniczę się do opisanie tylko kilku najważniejszych. I tak, przy-

szłą lufę otrzymuje ślusarz w formie stalowego wałka odpowiedniej długości. Po zatoczeniu końców tego wałka, kładzie go do odpowiedniej maszyny i z miejsca przystępuje do wiercenia przewodu. Tu wbrew ogólnie przyjętej zasadzie, świder jest umocowany nieruchomo, natomiast przyszła lufa wiruje dookoła swej osi. Przez świder, którego długość



Próba na strzelnicy celem dokonania ostatecznych poprawek

równa się długości lufy, przechodzi cienka rurka, która wtlacza pod ciśnieniem odpowiedni smar do wierconego przewodu. Zmniejsza on tarcie ścianek świdra o stal, jednocześnie porywa za sobą drobne wiórki nacięte przez świder. Wiercenie przewodu trwa około jednej godziny. Po przewodzie następują inne operacje: nacinanie brózd, komory naboju, gwintów, wreszcie kształtu zewnętrznego i polerowanie. Maszyny są poustawiane długim szeregiem tak, że lufa wędruje bezpośrednio z jednej maszyny na drugą. Przy końcu długiego szeregu tych maszyn, grupują się lufy, posiadające już normalny

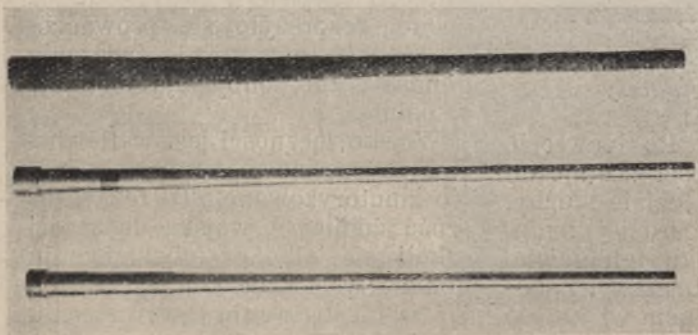
wygląd. Jednak czynność przy nich nie jest jeszcze ukończona. Następuje gruntowne sprawdzanie wymiarów, prostowanie (nowa lufa jest przeważnie krzywa) kalibrowanie i badanie przewodów. I dopiero wtedy lufę mamy gotową.

Zkolei następuje fabrykacja dalszej części kb. której wykonanie jest najtrudniejsze, a mianowicie do komory zamkowej.

Wymaga ona około 80-ciu operacji, przytem musi być bardzo uważnie wykonana, szczególnie wewnątrz gdzie znajdują się kanały ryglowe. Najmniejsze uchybienie jednej operacji, unicestwia wszystkie poprzednie. Wolno więc przechodzi kawałek stali z maszyny na maszynę, coraz bardziej upadabniając się do komory zamkowej. Przy końcu długiego szeregu maszyn dostaje się na sprawdziany. Po dokładnym sprawdzeniu wymiarów następuje skręcenie komory zamkowej z lufą, nalutowywanie podstaw celownika i muszki, wreszcie czernienie.

Dużo trudności powstaje przy fabrykacji trzona zamkowego i łącznika. Są to części, wymagające dużej dokładności przy obrabianiu. Wogóle wszystkie części są wykonywane z dokładnością do 1/100 a niektóre do 1/1000 milimetra. Daje to pojęcie o trudności i cenie wykonywanych części.

Ale powróćmy do lufy. Lufa po czernieniu i z odpowiednio dopasowanym zamkiem poddawana jest próbie wytrzymałości. Polega ona na tem, że z lufy strzela się specjalnym nabojem, wytwarzającym przy wybuchu około 4250 atmosfer ciśnienia (normal-



Zdjęcia obrazują nam kolejne 3 fazy przy obrabianiu lufy i kolby karabinowej

ny nabój wytwarza przy wybuchu około 2000 + 2500 atm) poczem lufa wytrzymała takie ciśnienie wędruje do montowni. Strzelanie na wytrzymałość lufy odbywa się w specjalnej skrzyni żelaznej, zabezpieczającej strzelca w razie rozerwania lufy. W montowni praca nad składaniem karabina aczkolwiek żmudna i odpowiedzialna postępuje szybko. Magazyn dostarcza wszystkie części od śrubki aż do łoża. Jeden pracownik jest w stanie złożyć dziennie zaledwie kilka kb. Po zmontowaniu, kb. przechodzą kontrolę fabryczną i wędrują na strzelnicę, gdzie wojskowi strzelcy ostrze-liwiają je na celność.

Później kb. przechodzi kontrolę wojskową, wędruje do składnic, wreszcie do pułku.

Jest to w najogólniejszych rysach opis drogi jaką przechodzi karabin, zanim się dostanie do rąk żołnierza. Daje to jednak pojęcie jak wiele trudu, czasu i pieniędzy poświęca się na to, aby dać żołnierzowi dobrą i niezawodną broń.

Jeżeli sobie uprzytomnimy ile mógów i rąk pracuje nad wykonaniem tego karabina, jeśli przytem uwzględnimy tę mnogą ilość wydatków jakie pociąga za sobą jego wyrób — to, czy powiedzenie „szanujmy broń bo taki

jest rozkaz“ nie będzie zbyt nikłe? Jeżeli do tego dodam, że w tych kosztach, które pociąga za sobą wykonanie karabina, tkwi nie jeden grosz wpłacony w formie podatku przez ojców naszych a często przez nas samych, to czy szacunek dla broni wywołany rozkazem nie będzie zbyt skąpy. *A więc szanujmy broń nie tylko dlatego, że tak każe rozkaz, ale również i dlatego, że broń jest częścią naszego wspólnego dobra i naszych wspólnych wysiłków.*

A. Emanuel Rabczuk

st. m. w.

NIEMIECKIE WOJSKO ŁĄCZNOŚCI

Odróżniamy, jak wiadomo, pułkowe oddziały łączności i wojsko łączności. Pierwsze pracują na rzecz swoich pułków a więc dowództwa niższego, drugie obsługują dowództwa wyższe.

W wojsku niemieckim istnieje 7 bataljonów łączności („Nachrichten-Abteilungen“) rozmieszczonych po jednym w obszarze każdego z siedmiu okręgów dywizyjnych *). — Bataljon łączności jest jednostką samodzielną, równą pułkowi piechoty, artylerji czy kawalerji. — Składa się on ze sztabu bataljonu i dwóch kompanij. Szkoła łączności znajduje się przy szkole artylerji w Jüterbog pod Berlinem.

Wyszkolenie obejmuje dziedziny czysto wojskowe i dziedziny techniczne. Do dziedzin czysto wojskowych należy służba piechoty — wyszkolenie z bronią, dalej jazda konna, powożenie, ćwiczenia gimnastyczne, ochrona gazowa, rzucanie granatami ręcznymi i ogólne wiadomości służbowe. Ogromną większość atoli wyszkolenia zajmują przedmioty techniczne, jak np. służba telefoniczna, telegraficzna, radjotelegraficzna i radjotelefoniczna, obsługa aparatów sygnalizacji optycznej, służba podsłuchowa i służba gołębi pocztowych.

Jednocześnie każdy szeregowiec wojska łączności pobiera jeszcze naukę dodatkową, przygotowującą go do przyszłego zawodu cywilnego. Nauka ta jest obowiązkowa od 2—7 roku służby, od 8—12 zaś dobrowolna. Składa się

ona nie tylko z nauk teoretycznych, ale również z zajęć praktycznych. Uczniowie wykonywają różne roboty w warsztatach szkolnych i oddziałowych i przyuczają się powoli do dokonywania nawet trudnych reperacyj wszelkiego rodzaju sprzętu łączności.

Każdy ochotnik, zgłaszający się do wojska łączności, zostaje po przyjęciu wcielony do bataljonu wyszkolenia pułku piechoty, gdzie przebywa pół roku i gdzie otrzymuje wyszkolenie podstawowe i ogólne, jakie jest potrzebne każ-



Gołąb pocztowy, wyposażony w aparat fotograficzny

demu żołnierzowi. Po powrocie do bataljonu łączności zostaje on wyszkolony w tym dziale służby, do którego się najbardziej nadaje, a mianowicie jako telefonista, radjotelegrafista, lub jezdny. Zgodnie z zapotrzebowaniem wi kszość zostaje przydzielona do oddziałów telefonicznych; obeznani z końmi

zostają przydzieleni do koni, podczas gdy radjotelegrafistami mogą zostać tylko ci z rekrutów, którzy mają dobry słuch, są łatwo pojętni i w sprawach technicznych szybko się orientują. Niektóre działy służby są oczywiście wspólne dla telefonistów, radjotelegrafistów i jezdnych, np. musztra, którą w Reichswehrze skrzętnie uprawiają w tej słusznej zresztą myśli, aby żołnierz wojska łączności nie był pod tym względem gorzej wyszkolony od żołnierzy innych rodzajów broni, jak np. piechoty, artylerji czy kawalerji, — Wymagania w tej dziedzinie są oczywiście nie tak wielkie jak w wyżej wymienionych głównych rodzajach broni, a zwłaszcza piechocie. — Szkolenie w zespole kończy się na plutonie. Kompanja przerabia tylko najprostsze formy, potrzebne do służby w garnizonie, jak np. marsz do kościoła, przegląd, defilada lub t. p. W służbie strzeleckiej żołnierze wojska łączności są szkoleni jedynie w ramach drużyny.

Aby umysł, zmęczony ćwiczeniami technicznymi, odetchnął, a ciało przez długie godziny przykute do miejsca w pozycji nieraz zgiętej, rozprężyło się, prowadzone są dość intensywnie ćwiczenia gimnastyczne; odbywają się one wspólnie.

Wojsko łączności jest w Reichswehrze częściowo konne, częściowo zmotoryzowane. To też większość żołnierzy wojska łączności szkoli się albo w obsłudze konia i w jeździe konnej — albo też w obsłudze i prowadzeniu samochodu.

O ile więc z jednej strony, jak

*) patrz str. 1046 „Wiarusa“ r. 1931.



Psy meldunkowe w maskach gazowych



Odprawa patrolu konnego z gołębnikiem

to wyżej przedstawiłem, żołnierze wojska łączności są w Reichswehrze specjalizowani w tej przedewszystkiem dziedzinie, do której się szczególnie nadają, o tyle z drugiej strony szkoleni są też we wszystkich innych gałęziach służby łączności przynajmniej w tym stopniu, aby mogli sobie nawzajem pomagać.

Wyszkolenie w poszczególnych działach technicznych służby łączności przedstawia się następująco: ogromna większość wszystkich żołnierzy łączności przechodzi wyszkolenie przy telefonie, który chwilowo jest jeszcze najważniejszym środkiem porozumienia się na odległość, gdyż pozwala na bezpośrednią wymianę myśli między rozmawiającymi. Z tej przyczyny telefon przedstawia szczególną wartość dla dowództwa podczas walki.—Nie opisuję tu szczegółowo zaznajamiania żołnierzy z różnorodnym sprzętem telefonicznym i jego obsługą, gdyż zagadnienie to jest w Reichswehrze tak samo postawione jak i u nas. Dodam tylko jeszcze, że do wyszkolenia telefonistów należy też oczywiście budowa linii polowych i stałych, urządzenie stacyj, zaznajomienie z przepisami ruchu i dyscypliną rozmów, której w Reichswehrze szczególnie przestrzegają.

Po telefonie jest sprzęt radiotelegraficzny pod względem wojskowym najważniejszym środkiem łączności. Poza tem służba radiotelegraficzna jest bardzo interesująca.—To też większość żołnierzy wojska łączności Reichswehry pragnie się dostać do oddziałów radiotelegraficznych i szkolić w tym dziale służby łączności. Lecz tylko mała część ze zgłaszających się może być do tej służby przyjęta. Wyszkolenie bowiem jest, jak

wiadomo, uciążliwe i długotrwałe. Przy tej okazji pragnę zaznaczyć, że w Reichswehrze dopiero takiego radiotelegrafistę uważa się za wyszkolonego, który przyjmuje przynajmniej sto liter alfabetu Morsego na minutę i umie obsługiwać wszystkie typy używanych w wojsku niemieckim radjostacyj. Tempo bowiem sto na minutę uważają Niemcy za przeciętne przy obsługiwaniu stacyj radiotelegraficznych. Radiotelegrafiści Reichswehry są też szkoleni w obsługiwaniu telegrafu ziemnego, zakazanego właściwie Niemcom przez traktat wersalski.

Wszystkie ważniejsze dowództwa są w wojsku niemieckim wyposażone w sprzęt radiotelegraficzny, sztaby wyższych dowództw w radjostacje ciężkie o wielkim zasięgu na samochodach, dowództwa pułków w lekkie radjostacje o zaprzęgu konnym. Wojska bojowe mają lekkie radjostacje na

lekkich wozach taborowych, przystosowanych do warunków pierwszych linii bojowych. Lekki ten sprzęt może podczas walki być przenoszony. Sztaby posiadają poza tem po kilka stacyj odbiorczych, aby móc równocześnie odbierać wiadomości czy meldunki od poszczególnych dowództw różnych rodzajów broni i od związków walczących.

Wszyscy telefoniści i radiotelegrafiści są też szkoleni w obsługiwaniu aparatów podsłuchowych. Szkolenie w tym dziale służby łączności ma na celu nietylko zaznajomienie żołnierzy służby łączności z podsłuchiowaniem rozmów telefonicznych i przez telegraf ziemny nieprzyjaciela ale ma również unaocznic im niebezpieczeństwa, na jakie sami narazić mogą własne wojska przez lekkomyślne podawanie wiadomości przez telefon.

Wszyscy żołnierze łączności w wojsku niemieckim są oczywiście również szkoleni w obsługiwaniu aparatów sygnalizacji optycznej („Blinkgerät“).

Osobny oddział wojska łączności zajmuje się służbą gołębi pocztowych. Gołębniki o 100—200 gołębiach znajdują się na samochodach albo na specjalnych wozach. Każda dywizja posiada dwa takie gołębniki. Mniejsze ilości gołębi pocztowych przewożą w specjalnych koszykach jeźdźcy, cykliści i ostatnio też motocykliści na specjalnie do tego przystosowanym motocyklu z przyczepką.

Jak z powyższego krótkiego opisu wynika wojsko łączności Reichswehry szkolone jest we wszystkich dziedzinach nowoczesnej służby łączności.



Zamaskowane stacje telefonu polowego

Zamierzchła historia Indyj, do czasu przyścia tam Hindusów, jest wcale nieznaną. Przodkowie obecnych mieszkańców Indyj wtargnęli na półwysp przypuszczalnie na dwa tysiące lat przed Nar. Chr. Rozprzestrzenianie się ich na półwyspie postępowo bardzo powoli, skoro wyspa Cejlon, leżąca na południe od półwyspu, podbita została dopiero na 500 lat przed Nar. Chr. Dzieje tego okresu, zawarte w czterech świętych księgach Vedy, nazywane są epoką wedyjską, następną, krótkotrwałą zresztą, była epoka buddyjska, czyli okres panowania buddaizmu, trzecią i ostatnią zarazem epoka brahmanistyczna, kiedy kult Brahmy i jemu pokrewne niepodzielnie zapanował w Indjach.

Zrazu mieszkańcy półwyspu wchodzili w skład mnóstwa koczowniczych księstw pod rządami naczelników plemion, zwanych radżami. Osiadłszy—utworzyli dużą liczbę drobnych państw, gdzie rozpoczęła się walka klas społecznych i walka ras: zwyciężskich przybyszów i zwyciężonych, które w wyniku doprowadziły do kastowej wyłączości. Wśród zwycięzców, wolnych Aryjczyków, utworzyły się trzy kasty: a) brahmanów, czyli kapłanów — kasta nietylko panująca i święta, ale wprost boska, b) kszatrijów, czyli wojowników—kasta „panów“, c) wajsjów, czyli rzemieślników, kupców i rolników.

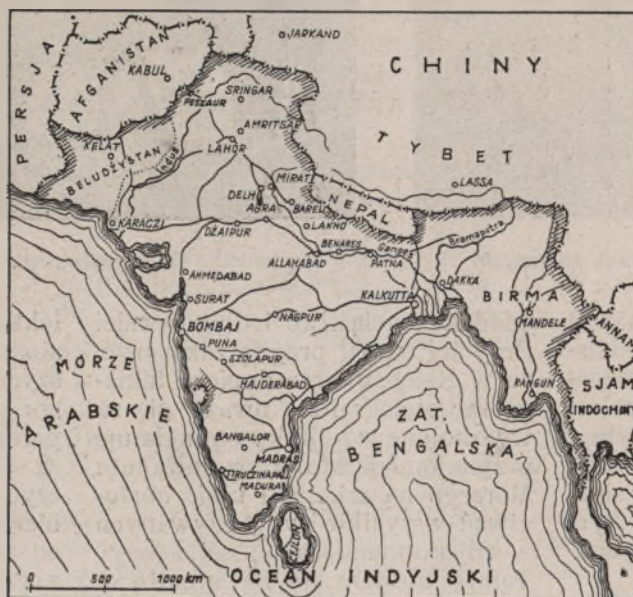
Podbita, tubylcza, niearyjska ludność złożyła się na czwartą kastę „szudra“, — pozbawionych praw niewolników. Z pośród tej ostatniej kasty wyodrębnić należy jeszcze najniższych z nędznych—czandalów i parjasów, przy czym nazwa parjasa stała się synonimem skrajnej nędzy i poniżenia.

Okresu historii Indyj między 500 r. przed Nar. Chr. a 1525 r. naszej ery omawiać nie będę. Wykaz panujących dynastji lub fal kolejnych najazdów ciekawy byłby jedynie dla specjalistów, a ci sięgną do prac źródłowych.

Lata 1398 — 99 zaznaczyły się dla Indyj straszliwym najściem mongolskich hord Timura (drżały przed nim Chiny i daleka skłocna Europa) oraz całkowitem politycznym rozpadnięciem się Indo-

INDJE

I stanu. W 1525 r. potomek Timura, sultan Babur, podbił sultanat Del-



hi i dał początek dynastji „tymurydów“, zwanej w Europie „dynastją Wielkiego Mogola“, która w ciągu dwóch wieków zjednoczyła całe Indje w wielkie cesarstwo. Od 1707 r. zaczął się rozkład imperjum Wielkich Mogolów, a po pustoszącym najściu Nadir-Szacha w 1739—1740 r. zaczynają się podboje Indyj przez Europejczyków.

Pierwsi umocnili się w Indjach Portugalczycy. W połowie XVII w.



Ciała Hindusów po śmierci są zanurzane w wodach świętej rzeki Gangesu, następnie palone, poczem prochy ponownie rzucane do rzeki.

wyparci byli przez Holendrów, Anglicy zaś w drugiej połowie XVIII w. położyli kres penetracji Holendrów. Wiek XVIII jest świadkiem walk o Indje między Francją a Anglią. Pierwsza faktorja portugalska była założona około 1510 r., pierwsza francuska kompanja handlowa w 1604 r., angielska — w 1600 r. W końcu tego stulecia utworzyła się Ost-Indyjska kompanja i rozszerzała swe posiadłości wszelkimi sposobami: drogą podbojów, kupna ziem, wywianowania.

Obleżenie i upadek w 1761 r. m. Pondiszery, leżącego w południowej strefie wpływów francuskich, przesądziły panowanie Francji w Indjach. Zaczęły się niepodzielne rządy Ost.-Ind. kompanji. Rządy wyzysku, przekupstwa, dzierzawienia podatków... W Bengalji np. istniały dwa rządy: angielski, otrzymujący docho-

dy z pewnych prowincji i utrzymujący wojsko, oraz władza nababa*), który zachował za sobą wymiar sprawiedliwości. Od 1773 r. zaczyna się mieszanie W. Brytanji w sprawy Indyj — został wyznaczony pierwszy gen.-gubernator. Coraz większe przestrzenie kraju podpadają pod wpływ Anglii. Po podboju zbrojnym przychodzi okres „podboju serc“ w 1828 — 1835 r. Trzeba przyznać, że Anglicy robili i robią nadal bardzo wiele dla zwiększenia dobrobytu kraju, dla ucywilizowania go. Poczynając od 1828 r. powierzają odpowiedzialne stanowiska Hindusom, wprowadzają wolność słowa, niszczą czcicieli krwawej bogini Kali „thugów“, składających ofiary z ludzi, zabraniają palenia wdów po śmierci ich mężów.

Potem znów następuje okres podbojów zbrojnych. Zbyt porywcze poczynania Anglików i ich zachłanność upewniły tubylców, że przybysze chcą zniszczyć resztki ich niezawistości, budowa zaś kanału gangeskiego, największego w Indjach, budowa kolei, poczt i telegrafów przyśpieszyły straszny wybuch, który nastąpił w maju 1857 r. Powstanie jednakże nie miało charakteru powszechnego ruchu zbrojnego. Olbrzymia większość narodu, podzielonego na ka-

*) radża, maharadża, nabab — tytuły panujących hinduskich.

sty, pozostała bierna. Wszędzie mordowano Anglików i chrześcijan wogóle.

Po stłumieniu powstania w 1858 r. Ost.-Ind. kompanja została zniesiona. Indjami z ramienia króla angielskiego rządzi wicekról, mający do pomocy gabinet do spraw Indyj. Polityka Anglii w stosunku do tubylczych państw i państweczek radykalnie się zmienia, skutkiem czego Anglja kaptuje sobie większość panujących, korzysta z ich pomocy pieniężnej i w ludziach podczas wielkiej wojny, a nawet wygrywa przeciwko ruchowi „gandhistów”. W r. 1877 w Delhi królowa Wiktorja uroczystie została proklamowana cesarzową Indyj. Stało się to tuż przed najstraszliwszą klęską głodu, jaka kiedykolwiek nawiedziła Indje. Umarło wtedy 5,5 milionów ludzi. W r. 1911 stolica Indyj przeniesiona była z Kalkuty do Delhi, obecnie zaś do specjalnie wybudowanego New-Delhi.

Równocześnie z zacieśnianiem się dobrych stosunków z książętami hinduskimi rozwijał się jednak ruch opozycyjny, bardziej narodowo uświadomionych warstw społeczeństwa hinduskiego. Początek dała organizacja Indian National Congress, od połowy ósmego dziesiątka lat ubiegłego stulecia urządzająca perjodycznie kongresy i oddziaływająca przy pomocy

wszelkich dostępnych środków na rozbudzenie prądów wolnościowych i szerzenie oświaty. W r. 1906 powstała Panislamistyczna Liga Hinduska i Hind. Narodowo-Społeczna Konferencja, mające podobne cele.



Świątynia w Kaila, kuta w skale

Nieco wcześniej co gorętsi, bardziej radykalni patrioci pod hasłem „swaraj” (niepodległości) i „swadeshi” *) (niezależności ekonomicznej), rozpoczęli walkę z rządem angielskim. Walka ta przechodziła różne fazy: od zamachów terrorystycznych i bojkotu do nieposłuszeństwa cywilnego.

Zamierzenia niepodległościowców hinduskich są niezmiernie utrudnione przez odwieczną waśń między mahometanami a hinduistami, przez podział na kasty oraz przez istnienie wielomiljonowej masy parjasów.

Upośledzenie tych ostatnich wydaje się Europejczykowi wręcz nieprawdopodobne. Parjasów zmusza się, by mieszkali poza obrębem miast i wsi; nie wolno im wchodzić do miejsc, zamieszkałych przez inne kasty, inaczej jak w dzień, a to by nie narazić na przypadkowe zetknięcie się z sobą; nie wolno im korzystać z publicznych studzien; dzieci ich są wykluczone ze szkół; parjas może jeść jedynie z potłuczonych naczyń... I takich ludzi jest w Indjach wiele milionów!

Zawieranie małżeństw dozwolone jest tylko między członkami tej samej kasty. Prawowierny Hindus nie może spożyć jadła, przyrządzonego przez człowieka niższej kasty lub zanieczyszczonego jego dotknięciem: woli on raczej umrzeć

z głodu, aniżeli narazić się na grożące w przeciwnym razie wykluczenie z kasty, co jest bardziej hańbiące, a niżeli należenie do najniższej kasty. Wszystkich pomniejszych kast jest około 2000 i prócz zasadniczego podziału na wyznania, są one najważniejszą przeszkodą do zrośnięcia się Indyj w jedną, nierozrwalną całość. Gandhi walczy z poniżeniem parjasów, ale system kastowy uznaje w całej rozciągłości, twierdząc jednakże, że zasadniczo potrzebne są tylko cztery główne kasty, wszystkie zaś niezliczone pododdziały między czterema głównymi kastami, powinny być zniesione. Sam Gandhi zresztą wywodzi się z kasty dżajna, która m. in. zabrania pozbawiania życia jakiegokolwiek bądź istoty żyjącej. Wielką rolę odgrywają w nowszej historii Indyj mahometanie. Liczba ich sięga prawie 70

milionów.

Są to albo potomkowie mogolskich zwycięzców, albo Hindusów, narwóconych na mahometanizm. Wy różniają się w Indjach jako energiczny, zwarty element, niestety jednak próby, wielokrotnie podejmowane od 24.XI 1919 r., współpracy między Hindusami a mahometanami, nikle dają wyniki i wciąż jesteśmy świadkami krwawych zaburzeń, podsycanych zresztą przez obecnych władców kraju.

Znamienną cechą sztuki hin-



Piramidalna świątynia Buddhagaya, zbudowana przez cesarza Aszoka



„Pałac wiatrów” w Dżajpur, tak nazwany dla wielkiej ilości okien

*) Warto przeczytać powieść „Dom i świat” Rabindranatha Tagorego.

duskiej jest ta okoliczność, że była ona zawsze w ścisłym związku z kultami religijnymi i służyła niemal wyłącznie religii. To też podział sztuki hinduskiej na okresy uzależniony jest od panowania tego lub innego kultu. Najdawniejsze dzieła sztuki budowniczej wykonane były z drzewa i gliny, a więc — nietrwałe. Dopiero od r. 250 przed Nar. Chr., czyli od panowania potężnego władcy Aszoka i rozwoju buddaizmu datuje się architektura kamienna. Charakterystyczne dla tego okresu są budowle kute niezmiernym wysiłkiem w litym kamieniu. Kiedy w VII w. naszej ery zapanował neobrahmanizm, czyli hinduizm, na czele ruchu artystycznego stanęła sekta „dżajna“.

Ciekawą właściwość architektoniczną tego okresu stanowi zupełny brak w arkadach i stropach kamieni ciosanych w formie kli-



Potwornie wielkie staroświeckie działo w Bijapur

nów, wskutek czego do budowy zastosowano płyty kamienne, wysuwane poziomo jedna ponad drugą. Drugą specyficzną cechą jest obfitość rzeźb i płaskorzeźby, całkowicie pokrywającej ściany świątyń.

W wiekach VIII — XII sztuka hinduska dosięgła wielkiego rozwoju i wywarła znaczny wpływ w sąsiednich: Nepalu, Sjamie, Cejlonie i na Jawie. Z kolei przy-

chodzi okres „patanów“ (pierwszych najeźdźców muzułmańskich — XIII-XV wiek i okres „Mogolów“ — po XVII wiek, kiedy na gruncie hinduskim rozkwiła budownictwo mahometańskie z jego wspaniałymi meczetami, które przejęło jednakże b. wiele ze sztuki starohinduskiej.

Pisarze hinduscy, jak światowej sławy laureat Nobla, tłumaczony na wszystkie języki — Rabindranath Tagore, jak poetka i wielka działaczka patriotyczna — Sarojini Naidu, muzycy i uczeni, których badania naukowe i doświadczenia w podziw wprawiają białych braci na Zachodzie — wszyscy oni świadczą o drzemających w Hindusach wielkich siłach twórczych i o ich prawie do zajęcia równorzędnego miejsca w wielkiej rodzinie narodów.

Konrad Jolemski

OKO GŁĘBIN MORSKICH

Pociągająca jest praca nad badaniem głębin i dna morskiego.

Pracy tej poświęca się całkowicie i wyłącznie cały zastęp uczonych świata przy współudziale najtęższych inżynierów i techników, realizujących coraz to nowe pomysły w kierunku udoskonalenia przyrządów do badania głębin oceanów.

Instrumenty do pomiarów głębokości morza, do określania temperatury, panującej w różnych warstwach wód oceanów, do wydobywania próbek złóż dna morskiego i t. p., są już od dawien dawna znane, a specjalnie konstruowane sieci, umożliwiają wydostawanie z głębin osobliwych okazów stworów, żyjących w głębokości kilkudziesięciu metrów.

Jak natomiast rozwija się tam i pulsuje życie, o tem możemy się jedynie dowiedzieć z prac i opowieści nurka. Niestety dzwon nurka może się opuścić do takiej tylko głębokości, na jakiej ciśnienie, panujące wewnątrz dzwonu, jest równe ciśnieniu masy wód, otaczającej dzwon. Głębokość ta wynosi średnio około 30 metrów, gdyż organizm ludzki większego ciśnienia znieść nie może.

To też życie głębinowe pozostaje

dla nas ciągle jeszcze osnute zasłoną tajemniczości i tylko sporadyczne wyczyny poszczególnych badaczy, odchylają nam od czasu do czasu rąbek tej zasłony.

Jednym z takich niezmiernych badaczy głębin morskich, zajmującym się tem zagadnieniem od wczesnej młodości, jest amerykański inżynier-elektryk dr. Hartmann z New-Yorku.

Wiedząc o tem, że nurek będzie mógł wówczas tylko zapuścić się na większą głębokość, gdy uczyni się go niewrażliwym na zmiany ciśnienia, zbudował Hartman przed kilku laty specjalnie do tego celu urządzenie. Urządzenie to stanowi duży cylinder metalowy — rzecz jasna — hermetycznie zamknięty, wewnątrz którego panowało stale normalne ciśnienie powietrza, tak, by ściany cylindra mogły wytrzymać całkowite ciśnienie zewnętrzne, otaczających je mas wody.

Cylinder został wykonany z najwyższej jakości stali w zakładach Krupp'a w Essen i obliczony na zewnętrzne ciśnienie, odpowiadające ciśnieniu, jakie panuje na głębokości około 1500 metrów.

W tem urządzeniu przeprowadził Hartmann w 1925 r. szereg prób i badań dna morskiego, uwieńczo-

nych bardzo cennymi spostrzeżeniami tak w odniesieniu do techniki zanurzania się, jak również i w kierunku aktualnych zagadnień z życia na dnie morskiem.

Jednakowoż systematyczne badania wymagają dłuższego przebywania pod wodą, czego, mimo wszystko nie mógł Hartmann przy pomocy swego urządzenia osiągnąć.

I oto wpada on na nowy pomysł! Dzięki nowoczesnym imponującym zdobyczom techniki, można przecież zamiast człowieka umieścić w takim cylindrze aparat do zdjęć filmowych, uruchomiany z góry. Aparat taki musi być jednak stale kontrolowany i tylko wtedy uruchomiany, gdy rzeczywiście coś ciekawego dzieje się na dnie morskiem w otoczeniu zagłębionego cylindra. Aby to skutecznie, ucieka się Hartmann do techniki widzenia na odległość (televizji), która ostatnimi czasy znaczne poczyniła postępy. Postanawia on mianowicie umieścić obok kamery do zdjęć filmowych aparat telewizyjny, któryby zdradzał co się na dnie dzieje.

Pomysł ten zrealizował Hartmann ostatnimi czasy w formie modelu, pokazanego na zdjęciu.

Kula (1) z nadzwyczaj wytrzyma-

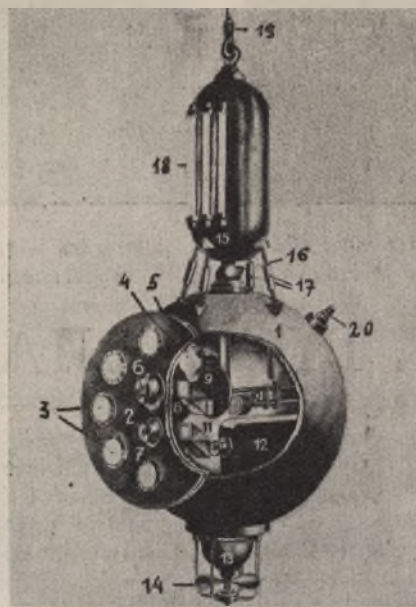
małej stali, zawiera wewnątrz kamerę kinematograficzną do zdjęć (12), komórkę fotoelektryczną (10) aparatu telewizyjnego oraz silne reflektory, których światło przenika do warstw wody po przez specjalne soczewki z kwarcu (3). Pośrodku przykrywy (2) są umieszczone dalsze dwie soczewki, przepuszczające obraz zewnętrzny poprzez dwa pryzmaty podwójne (8 i 11) do obiektywów kamery filmowej i do komórki fotoelektrycznej aparatu telewizyjnego.

Kula stalowa wisi na silnej linie (19), wzdłuż której biegają kable, doprowadzające prąd elektryczny oraz przewodniki aparatów filmowego i telewizyjnego. Kable i przewodniki wychodzą z ciemnej kabiny okrętu, przystosowanego do omawianych badań. W kabinie jest rozwieszony ekran z płótna, stale obserwowany przez badaczy. Po zanurzeniu całego urządzenia na określoną głębokość, zostaje uruchomiony odnośnym włącznikiem aparat telewizyjny, który rzuca na ekran zarysy tego wszystkiego, co się na przestrzeni, objętej przez aparat, na dnie morskim przewija. W razie gdy jest coś interesującego, zostanie puszczony w ruch przy pomocy drugiego włącznika aparat filmowy, który dokonywa całej serii dokładnych już zdjęć.

Ponieważ wewnątrz kuli nie ma człowieka, lecz same tylko aparaty, przeto nie zachodzi potrzeba utrzymywania w niej normalnego ciśnienia powietrza. Również i odpowiednio wytrzymała konstrukcja przyrządów optycznych pozwala na ich normalną pracę pod wysokim ciśnieniem.

Wychodząc z tego założenia, przewidział Hartmann nad kulą stalową cylinder (15), zawierający

mocno zgęszczone powietrze. Cylinder ten łączy się z kulą za pośrednictwem specjalnego (16) zaworu (wentyla), wrażliwego na ciśnienie zewnętrzne. W miarę jak kula się zanurza, zawór ten coraz



Aparat służący do zdjęć fotograficznych w głębinach morskich

bardziej się otwiera, wpuszczając tem samem coraz więcej powietrza z cylindra do kuli, a zatem ciśnienie wewnątrz niej wzrasta w stosunku do osiągniętej głębokości. W ten sposób ściany kuli muszą wytrzymać tylko różnicę pomiędzy ciśnieniem zewnętrznym a wewnętrznym. Jeśli np. znoszą one zupełnie pewnie ciśnienie zewnętrzne 150 atmosfer, to przy zrównoważeniu tego ciśnienia od wewnątrz, mogą one znieść dalszych 150 atmosfer, czyli w sumie 300 atmosfer ciśnienia zewnętrznego. Takie zaś ciśnienie odpowiada ciś-

nieniu wody na głębokości 3000 metrów.

Na powierzchni cylindra mieszczą się dodatkowe lampy w postaci rurek (18), które zapewniają możliwie jak najbardziej intensywne oświetlenie otoczenia.

Waga całego urządzenia jest tak dobrana, iż jest ono nieco lżejsze od wody. Gdyby więc nastąpiło zerwanie się liny i kabli, kula wypłynie sama na powierzchnię wody. Z tego powodu kula nie może się sama zagłębiać, lecz wciąga ją prostopadła śruba okrętowa (14), nasadzona na oś elektrycznego silnika (13). W razie przerwania kabla i liny motorek przestaje pracować i kula powinna wypłynąć na powierzchnię wody. Jednakowoż pozostałe przy niej kawałki liny i kabla, obciążają ją nadmiernie i ciągną na dno. W przewidywaniu tej ewentualności zastosował Hartmann specjalny zaczep dla kabla i liny — za pośrednictwem elektromagnesu. Elektromagnes ten z chwilą przerwania dopływu prądu a więc kabla, przestaje działać, wyswabia kulę tuż przy zaczepie, która teraz, będąc nieobciążoną, może swobodnie wypłynąć na powierzchnię.

Opisane urządzenie jest obecnie w okresie prób, których wyniki są zadowalające.

Jeśli zważymy, że kulę taką można wyposażyć jeszcze w szereg innych instrumentów pomiarowych i rejestrujących, to możemy śmiało orzec, iż całość może odegrać bardzo poważną a nawet zasadniczą rolę w badaniach i zgłębianiu tajemnic dna oceanu.

To też nie bez słuszności nazwaliśmy urządzenie Hartmann'a okiem głębin morskich.

N. K.

LIŚCIK MAGDUSI DO FELUSIA.

„Jestem zdrowa, mam okropną orkę, bo w domu wielkie pranie, czego i tobie życzę. Posyłam ci kawałek cielęciny. Jest on mały, ale pochodzi z czystego serca. Kochająca cię Magdusia“.

MIĘDZY PRZYJACIÓŁMI.

— Jak się czujesz?
— Fatalnie. Byłem u lekarza, który znalazł, że mam w organizmie bardzo dużo cukru...
— Ależ to cudownie, bo przecież cukier krzepił

NA DANCINGU.

— Panie, pan pocałował moją żonę?
— A cóż, panby chciał, żebym pocałował pana? Także coś!

HUMOR

O JEDEN WŁOS.

— Wyobraź sobie, wczoraj w nocy, wracając z teatru przechodzę przez ulicę Wesolą. Wtem krzyk, strzał i tuż nad moją głową przelatuje kula. Gdyby przeleciała o jeden włos niżej, to w chwili obecnej rozmawiałbyś z trupem!

W SĄDZIE.

— Na czym świadek opiera swoje przypuszczenie, że Ignacy Burek był pijany?

— Bo na własne oczy widziałem, jak pan Burek pochylony nad świętojańskim robaczkiem, świecącym w trawie, prosił go o ogień do fajki.

KAPRYŚNY ZEGAREK.

— Czy pan ma febrę?
— Dlaczego?
— Bo panu się tak trzęsie prawa ręka.
— Proszę pani, to ja z własnej woli tak nią potrzęsam, bo na niej mam w bransoletce zegarek, który chodzi tylko wtedy, jak się go trzęsie.

SŁUSZNA UWAGA.

— „Nie słów nam trzeba, lecz czynów“ — powiedział Mickiewicz, a ty ciągle gadasz i gadasz, a nic nie robisz. Mój drogi, słowa się nie liczą!
— Głupstwa mówisz, idź na telegraf i spróbuj nadać telegram, to się przekonasz, czy słowa się liczą, czy nie liczą.



P. Prezydent Rzplitej na akademji ku uczczeniu 10-tej rocznicy koronacji i pontyfikatu Ojca św. Piusa XI



Studenci — cudzoziemcy, stypendyści Rządu polskiego w gościnie u Pana Prezydenta Rzplitej na Zamku

CELEM uczczenia 14 rocznicy przebiecia się zbrojnego II brygady Legionów polskich przez front austriacki w r. 1918 pod Rarańczą odbyła się akademja urządzona staraniem Legionowego Instytutu studjów historyczno-społecznych.

Akademję zagał prezes Zw. legionistów pos. Sławek, który w przemówieniu swem podkreślił doniosłość czynu i wspaniały plon pracy legionistów, oraz wznosił okrzyk na cześć p. Prezydenta Rzplitej powtórzony z entuzjazmem przez obecnych.

W zakończeniu swego przemówienia p. prezes Sławek, w imieniu legionistów, złożył na ręce min. Kozłowskiego zapewnienie, iż legionisci oddani są poczynaniom i pracy obecnego rządu i wiernie stać przy nim będą.

W imieniu rządu powitał zebranych min. Kozłowski.

Następnie wygłosił przemówienie prezes Federacji Obrońców Ojczyzny, gen. R. Górecki, który podziękował przedstawicielom Legionowego Instytutu studjów historyczno-społecznych za urządzenie akademji, ponieważ reprezentacja II brygady postanowiła obchodzić uroczyste doptero 15 rocznicę w roku przyszłym w chwili sprowadzenia zwłok bohaterów z pod Rarańczy, por. Mączki i sierżanta Szula.

Następnie gen. Górecki scharakteryzował piękny typ legionisty II brygady oraz zobrazował przebieg bitwy pod Rarańczą.

Z kolei przemawiał pos. Miedziński, który w przemówieniu swem podkreślił ważkość momentu wielkiego triumfu oręża polskiego i ważkość momentu politycznego, gdyż Rarańcza była odpowiedzią na pamiętny traktat brzeski. Przemówienie swe zakończył poseł Miedziński słowami; „Piękna przeszłość jest za nami, ale i przyszłość musi być również piękna“.

Ostatni mówca gen. Malinowski streścił historję II brygady.

Z TYGODNIA

NA ODCINKU granicznym Olkieni w pobliżu zaścianka Kudziński został porwany i uprowadzony w głąb Litwy obywatel Polski Michał Piotrowski. Straż litewska oskarża Piotrowskiego o szpiegostwo na rzecz Polski.

Na odcinku granicznym Iwieniec koło Domanlewicz w odległości 30 mtr. od granicy znaleziono trupa strażnika sowieckiego z licznymi ranami na głowie. W związku z tem odbyto konferencję graniczną przez władze polskie i sowieckie, na której ustalono, że żołnierz zabity został przez uciekinierów przedostających się do Polski. W pobliżu ciała znaleziono siekiereę wyrobu sowieckiego całą we krwi oraz sztylet pochodzenia rosyjskiego.

Na granicy nigdy za wiele spokoju. Czuwajcie koledzy z K. O. P.



Prezydent Francji, Doumer podczas ciąglenia terminów rozgrywek tenisowych o puchar Davisa

MINISTER Strassburger wniósł prośbę, o dymisję z zajmowanego przez siebie od dawna stanowiska Komisarza Polski

Gdańsku. Już zeszłego roku p. Strassburger prosił o zwolnienie go z tak ciężkiego i odpowiedzialnego urzędu. Nie przychyłono się do tej prośby w tej nadziei, że Gdańsk przeciw ostatecznie się opamięta i uwzględni raczej interesy swoje: życiowe i ekonomiczne a nie będzie ciągle punktem wypadu dla szowinistycznej akcji Berlina.

Stosunki tak się ułożyły, że Gdańsk stał się najbardziej szowinistycznym miastem niemieckim, gdzie bitlerowcy, Stahlhelm i tym podobne organizacje odwetowe założyły swoje główne kwatery, gwałcąc wszelkie konwencje i umowy między Polską a Gdańskiem.

Kiedy na dobitkę „złego i IIaga w „opinji doradczej“ zajęła nieprzyjazne i dalekie od sprawiedliwości życiowej, stanowisko w stosunku do obywateli polskich w Gdańsku i języka polskiego, mln. Strassburger świadom, że jego ugodowa polityka, mająca na względzie jedynie dobro Polski nie odnosi pożądaných skutków przyjaznego współzycia, podał się do dymisji i dymisja została przyjęta. Następca min. Strassburgera został p. Pappee, konsul Polski w Królewcu.

PIERWSZY tydzień debaty generalnej w sprawie rozbrojeniowej przyniósł znaczne wyjaśnienie sytuacji. Zgłoszono również szereg propozycji. Poza propozycjami francuskimi, delegacja polska złożyła propozycję w dziedzinie rozbrojenia moralnego. W mowach niektórych delegatów były sformowane szczegółowe propozycje co do prac konferencji.

W bilansie tego pierwszego tygodnia trzeba przedewszystkiem podkreślić, że ogromna większość delegacji wypowiedziała się za tem, by



Złożenie wieńca przez legionistów 2-ej brygady na mogile Nieznanego Żołnierza



Plenarne zebranie Towarzystwa polsko-estońskiego, któremu przewodniczył red. W. L. Evert

podstawą prac konferencji był projekt konwencji, opracowany przez komisję przygotowawczą. Tylko Niemcy i Sowiety wypowiedziały się przeciwko projektowi.

Propozycje francuskie, jako całość, uzyskały zasadnicze poparcie Polski, Belgii, Czechosłowacji i Łotwy. Zdecydowanie wrogie stanowisko zajęły tylko Sowiety. Szereg delegacji popiera poszczególne punkty propozycji francuskich. Tak np. propozycja międzynarodowego lotnictwa cywilnego uzyskała poparcie Szwecji, Danji i Hiszpanji. Szereg delegacji wypowiedziało się pozatem za zakazem bombardowania powietrznego.

Zgłoszono także szereg propozycji, zmierzających do zakazu pewnych kategorii broni. Za zniesieniem łodzi podwodnych wypowiedziały się St. Zjedn., Anglja, ZSSR., przeciwną jest natomiast Japonja, Włochy zaś zgadzają się pod warunkiem, by zniesiono też wielkie okręty linjowe, czemu przeciwnie są St. Zjednoczone.

Włochy, Szwecja, Danja, Węgry, Chiny i Anglja proponują zniesienie lotnictwa bombardującego, Hiszpanja, wypowiada się za zniesieniem lotnictwa wojskowego wogóle. Anglja Włochy, Belgja i Sowiety proponują zniesienie ciężkiej artylerji, a Włochy i Sowiety także czołgów.

Idea rozbrojenia moralnego, wysuwana przez delegację polską, znalazła dotąd żywy oddźwięk u szeregu delegacji. Niektórzy przedstawiciele delegacji, mianowicie Belgji i Hiszpanji,



Były król Hiszpanji na wywczasach w Szwajcarji

w mowach swych podkreślili przychylnie stanowisko dla tej idei.

WTĘDY gdy konferencja w Genewie obraduje nad istotną dla pogłębienia pokoju sprawą rozbrojenia, Daleki Wschód

płonie od tysięcy bomb i szrapneli. Ostatnio wielki szturm Japończyków na fort Wuszang, koło Szanghaju, zakończył się niepowodzeniem. Pomimo hekatomb z krwi najdzielniejszych pułków, chińczycy zdołali odeprzeć wszystkie ataki.

Walka obfitowała w szereg scen dramatycznych, gdy Japończycy zdołali sforsować kanał pod fortem i zagrozili wdarciem się do środka. Poczęto wtedy walczyć na bagnety z niezwykłą zaciętością. Wreszcie japończycy cofnęli się, zatrzymując jednak władanie nad kanałem. Pole walki pokryte zostało stosami trupów chińskich i japońskich.

Wobec tak zaciętego oporu, dowódctwo japońskie postanowiło ponownie zbombardować Wuszang, by osłabić opór. Po nieznacznem cofnięciu się Japończyków, nad fort poczęły napływać nieprzerwanie klucze japońskich płatowców bomowych. Ponad tysiąc ciężkich bomb padło na fort, który pod tym gradem pocisków, zdawałoby się, że powinien przestać istnieć.

Jednak gdy następnie Japończycy ponowili szturm, okazało się, że w podziemnych schronach fortu, część załogi przetrzymała bombardowanie i szturm dalsze zostały odparte równie krwawo jak poprzednie.



Handlowa dzielnica Szanghaju po orzejsciu oddziałów japońskich



Łodzie podwodne angielskiej floty, które były czynne podczas ratowania zatopionej U. M. 2

NASZE SPRAWY

O FUNDUSZACH SAMOPOMOCY OSZCZĘDNOŚCIOWEJ

Sprawa organizacji „Funduszy Samopomocy - Oszczędnościowej” poruszana była już kilkakrotnie w początkach istnienia naszego „Wiarusa”; o sobiście poruszałem ją w artykule p. t. Ognisko podoficerskie jako ośrodek wychowania obywatelskiego Nr. 17/31 Wiarusa i w artykule Samopomoc Koleżeńska Nr. 20/31 Wiarusa. Nie zabierałbym głosu na marginesie poruszonych przez Kol. Tuliszkę i Kol. Kubielską projektów, gdyby nie to, że tak Kol. Tuliszkę jak i Kol. Kubielską ujęli sprawę funduszy, jako zagadnienie niemające z całokształtem prac społecznych korpusu oddziałowego cech wspólnych, a tworzące instytucję zupełnie samodzielną z osobnym Zarządem, Walnem Zebraniem i jak chce Kol. Tuliszkę specjalną komisją rewizyjno-doradczą, która ma być centralna.

Nie rozumiem, dlaczego nie można funduszy samopomocy traktować organizacyjnie jako jeden z działów (sekcji) Ogniska (Kasyna) podoficerskiego, ale musi to być odrębna instytucja. W wyż cytowanych Nr. Nr. 17 i 20 Wiarusa, omówiłem ogólnie jednak dość obszernie organizację Ogniska (Kasyna) i t. zw. Sekcję Samopomocy. Proponowałem wówczas, aby w ramach organizacyjnych Ogniska (Kasyna) uwzględnić sekcje: Kult. Oświatową, Samopomocy Kol., Sądu Kol., Sportową i Gospodarczą. Na czele każdej z nich miałby stać kierownik z przydzianem sobie do pomocy w pracy podoficerami kooptowanymi na jego wniosek przez zarząd Ogniska. Funkcję sekretarza i skarbnika w każdej z sekcji sprawowałiby sekretarz i skarbnik Ogniska (Kasyna). Wszystkie sekcje razem podlegałyby prezesowi ogniska, ten zaś podlegał Walnemu Zebraniu członków Ogniska (Kasyna).

Takie ujęcie kwestji centralizuje administrację poszczególnych sekcji, i nie tworzy całej plejady różnorodnych zarządów, prezesów i t. p. Bo jakżeż to? W jednym oddziale jest kilku prezesów; jeden od Samopomocy, drugi od Sądu Kol., trzeci od Kultury i t. d. Konia z rzedem temu, kto mi powie, który z nich jest ważniejszy! Niech mi Szanowni Koledzy nie wezmą za złe krytycznego omówienia ich projektów mających niewątpliwie dobro ogółu na myśli, ale nas zabija właśnie ta pasja tworzenia urzędów i godności bez potrzeby, miast organizowania prostych, życiowych i oszczęd-

nych instytucji. Zresztą w adnotacji Redakcji „Wiarusa” do mego artykułu zamieszczonego w Nr. 17/31 jest powiedziane, że zamierzenia Komisji dla spraw podof. przy M. S. Wojsk., idą po linii stworzenia jednolitego statutu w tym właśnie sensie, aby w Ognisku Podoficerskim ogniskowało się życie i działalność podoficerów całego oddziału a nie w luźnych trybach.

Poza ten projekt Kol. Tuliszkę ma moim zdaniem usterki administracyjne. Kol. Tuliszkę zgodny jest co do tworzenia funduszy oszczędnościowych w każdym oddziale zamiast jednego funduszu centralnego dla całego wojska. Proponuje Kolega jednak „Centralną Komisję Rewizyjno-Doradczą”. Projekt ten nie jest życiowy, bo poza tem, że jest kosztowny (djęty i przejazdy członków komisji) ma jeszcze to zło, że ta Komisja, przyjmując nawet, że w każdym oddziale będzie tylko jeden dzień, nie jest w stanie objechać w ciągu roku wszystkich jednostek samodzielną posiadających dany fundusz. A jak będzie wyglądała ta jednorazowa kontrola w roku? W tym wypadku powiedziałbym, że kontrolę funduszy oddziałowych należałoby powierzyć Komisji Rewizyjnej Ogniska (Kasyna) wybieranej corocznie na Walnem Zebraniu i tylko przed nim odpowiedzialnej, gdyż w ten sposób będzie ona w stanie wykonywać kontrolę w każdym czasie.

Dalej proponuje Kol. Tuliszkę ujęcie funduszu pod względem prawnym na równi z funduszami państwowymi. Czyli, by przekazywanie tychże (jeżeli członek zostanie do innego oddziału przeniesiony) odbywałoby się przez Izby, Kasy Skarbowe i t. p. Tego prawnie ująć nie można. Na takie postawienie kwestji ani M. S. Wojsk. ani Min. Skarbu się nie zgodzi, gdyż stanowiłoby to duże obciążenie pracą instytucji skarbowych. Mam nadzieję, że statut Kasyn podoficerskich rozwiąże tę kwestję w ten sposób, że każdy członek Funduszu (a tem samem członek Kasyna) będzie miał oprócz praw i obowiązków. Że będzie tam uwzględnione, jak należy postępować w tym lub innym wypadku—nie narażając na koszty i straty tak członka jak i kasy Funduszu.

Tak samo nie bardzo rozumiem, co Kolega Tuliszkę rozumie pod funduszem „B” składającym się pomiędzy innymi i z *dobrowolnych oszczędności wpłacanych przez członków*. W moim pojęciu Fundusz Samopomocy powstaje: 1) z dobrowolnych podlegających zwrotowi wkładek członkowskich. Był-

by to fundusz właściwy, 2) fundusz zapasowy powstać winien z różnicy wynikającej z oprocentowania wkładek członkowskich, i różnicy oprocentowania sum pożyczanych przez członków. W oddziale, którego członkiem ja jestem, różnica ta wynosi 3%. T. j. wkładki członkowskie są oprocentowane w wysokości 5% od sta w stosunku rocznym, zaś oprocentowanie wypożyczonych sum wynosi 8% w stosunku rocznym. Różnica stąd powstała jest dość znaczna i wystarcza na ulgowe pożyczki (bezprowentowe) i zapomogi bezzwrotne.

Wysokość wkładek proponowanych przez kol. Tuliszkę dla podoficerów jest maksymalna i wyższa być nie powinna, ze względu na sytuację materialną podoficera zaw. Co zaś do podoficerów nadt. to jest ona za wysoka. Ponadto nie widziałbym potrzeby przyjmowania na członków funduszu podoficerów nadterminowych, chyba tylko w charakterze członków nadzwyczajnych nie posiadających tych samych praw co członkowie zwyczajni (podoficerowie zaw.) już choćby z tego powodu, że jak chce kol. Tuliszkę nie mógłby np. nadterminowy spłacić w ciągu swej służby nadterminowej kwoty 600 zł (bo taką wysokość pożyczek) proponuje kol. Tuliszkę. A propos pożyczek z mej strony pożyczkę 600 zł uważam za zbyt wysoką, jeśli chodzi o pożyczkę konsumpcyjną, bo na budowę domu np. jest ona znów za niska. Jako pożyczkę konsumpcyjną uważam maksimum—pożyczkę 300 złotych. Tyle odnośnie projektu kol. Tuliszkę.

Jeżeli chodzi o kontrprojekt kol. Kubielską, to mam wrażenie, że zachodzi w nim pomieszanie pojęć. Kol. Kubielską proponuje rodzaj funduszu Samopomocy i reprezentacyjnego. Przyznam się, że dziwne jest trochę łączenie pojęcia oszczędności z pojęciem reprezentacji. Na fundusz reprezentacyjny o ile taki jest, powinnyby iść środki płynące nie z oszczędności kolegów, a raczej z bufetu, lub imprez jakie urządza korpus danego oddziału (zabawy, przedstawienia i t. p.) Poza tem kontrprojekt kolegi Kubielską ma organizacyjnie te same usterki, co projekt kol. Tuliszkę. To znaczy przewiduje zupełnie odrębną organizację. Poza tem wkładki obowiązujące w 3 p. s. p. są moim zdaniem zbyt wysokie jak na dzisiejszą sytuację materialną podoficerów. Ponadto zbyt duże gromadzenie funduszy bez odpowiedniego zabezpieczenia ich całości jest nieco ryzykowne.

st sierż. Wojnicki



P. Prezydent Rzplitej został ojcem chrzestnym syna st. sierż. Działowskiego z 2 p. lotn.



Przedstawienie teatralne w 39 p. p. z okazji rocznicy powstania Styczniowego

Z NASZEGO ŻYCIA

KOŁO PRZYJACIÓŁ „WIARUSA” W POZNANIU

W wyniku ogólnego zebrania podoficerów garnizonu Poznań (patrz artykuł „Ideowa współpraca” Nr. 46/31 „Wiarusa” str. 985) zostało zawiązane Koło Przyjaciół „Wiarusa”, w skład którego weszli delegaci korp. podof. wszystkich oddziałów, urzędów i zakładów stacjonowanych w Poznaniu.

Zebranie 34 delegatów członków „Koła Przyjaciół” odbyło się w grudniu przyczem przyjęto regulamin koła oraz dokonano wyboru władz.

Prezesem został referent oświatowy Kom. Garn. por. Mieczysław Ziębiński, wice-prezesem: st. sierż. Jaszczak Antoni, sztab D. O. K. VII, sekretarzem: sierż. Swoboda Augustyn, Wojsk. Sąd Okręg., skarbnikiem: sierż. Chodziński Julian 7 bat. saperów oraz członkami: st. sierż. Podeszwa Ignacy 3 p. lotn., sierż. Kasprzak Józef Wojsk. Więzienie Śledcze.

Zebrani postanowili jak najenergiczniej przystąpić do propagandy i rozpowszechniania „Wiarusa”, za co redakcja składa na tem miejscu wszystkim członkom „Koła Przyjaciół „Wiarusa” a w szczególności por. Ziębińskiemu szczere podziękowanie.

PAN PREZYDENT RZPLITEJ — OJCEM CHRZESTNYM

Na rodzinę podoficerską spadł tymi dniami szczególny zaszczyt. Olo Pan Prezydent Rzplitej zgodził się być ojcem chrzestnym siódmego syna st. sierż. Działowskiego z 2 p. lotn., wybitnego konstruktora lotniczego. Profesor Mościcki ofiarował swemu chrześniakowi książeczkę P. K. O. z wkładem 50 zł. oraz bardzo ładny rytygraf z napisem: Chrześniakowi — Prezydent Rzplitej.

Należy zaznaczyć, iż chociaż w Polsce przywilejem każdego 7 syna jest

tego rodzaju zaszczyt, to jednak dziecku st. sierż. Działowskiego jest pierwszym chrześniakiem Pana Prezydenta z rodziny podoficerskiej.

W imieniu Dostojnego Ojca Chrzestnego występować będzie d-ca O. K. V gen. Narbutt-Łuczyński.

PODOFICEROWIE A Powszechny UNIwersytet Korespondencyjny

W swoim czasie zamieściliśmy apel do ogółu podoficerów o masowe zgłaszanie się na kurs Powszechnego Uniwersytetu Korespondencyjnego. Podoficerowie początkowo w dobrze zrozumianym interesie własnym, poparli nasz apel, niestety pewnej części kolegów nie starczyło wytrwałości do ukończenia kursu. Podobnie się stało z garnizonowymi kursami doszkalającymi.

Należy podkreślić, że jest to objaw b. smutny, świadczący o rezygnacji z często zupełnie nieistotnych powodów.

Nowa pragmatyka podoficerska bardzo wyraźnie ujmuje kwestje cenzusu naukowego podoficerów, co może mieć szczególne znaczenie przy obejmowaniu posad cywilnych po przejściu na emeryturę.

Z tych więc względów koledzy podoficerowie, którzy postanowili się doszkalacć powinni wytrwać w swoich zamiarach, mając na uwadze swoje własne dobro i dobro swej przyszłości.

OBCHÓD STYCZNIOWY W 39 P. P.

Z okazji rocznicy powstania styczniowego odbyła się staraniem podoficerów zawodowych 39 p. p. uroczystość w wynajętej na ten cel sali „Gwiazdy” w Jarosławlu z programem następującym:

Orkiestra 39 p. p. odegrała marsz fanfary polskiej w układzie por. Kru-

dowskiego, poczem słowo wstępne wygłosił st. sierż. Boguta Henryk.

Zkolei rzeczy orkiestra pułku wykonała hymn i wyjątki z opery „Halalka”, deklamował strzelec Polczyk z plutonu łączności i popisywał się chór 39 p. p. pod batulą sierż. Bywalca.

Po odegraniu przez orkiestrę pułku wienca pieśni legionowych, zespół amatorski podoficerów zawodowych pułku odegrał obrazek sceniczny p. t. „Carscy Bohaterowie”.

W całej uroczystości wziął udział korpus oficerski pułku z dowódcą pułku na czele, podoficerowie z rodzinami i wszyscy strzelcy wolni od służby.

Uzyskany dochód z biletów wstępu pokrył wydatki imprezy a skromne pozostałe fundusze oddano referentowi oświatowemu na cele kulturalno-oświatowe pułku.

W zakończeniu dowódca pułku podziękował wszystkim, którzy się przyczynili do uświetnienia wielkiej rocznicy i zachęcił do dalszej pracy oświatowej i kulturalnej w pułku.

SEKCJA FOTOGRAFICZNA PRZY P. K. G.

Dnia 26 stycznia b. r. odbyło się w Podoficerskim Kasynie Garnizonowym przy udziale 25-ciu uczestników zebranie organizacyjne sekcji fotograficznej. Na zebraniu omówiono program pracy i warunki istnienia sekcji, ustalono wysokość wpisowego 5 zł, składkę miesięczną 1 zł, oraz wybrano zarząd w następującym składzie: kierownik sekcji st. majster w Rabczuk Antoni, skarbnik st. ogniom. Kasprzyk Adam, gospodarz st. sierż. Setkiewicz Stefan, sekretarz st. majster w. Malinowski Henryk.

Zaznaczyć należy, że opiekę nad sekcją przyjął znany fotograf st. wachm. Pikel.

Stalą siedzibą sekcji fotograficznej jest P. K. G.

Zarząd P. K. G. oddał do dyspozycji jeden pokój, w którym będzie urządzona ciemnia zaopatrzona we wszystkie nowoczesne przyrządy. Między innymi oddane będą do dyspozycji członków sekcji: aparat do powiększeń, przyrządy do wywoływania, kopjowania i suszenia odbitek i klisz.

Celem sekcji jest szerzenie zamiłowania do fotografii, specjalizowanie zaawansowanych amatorów, oraz szkolenie początkujących.

Zarząd sekcji przewiduje również w swoim programie kursy fotograficzne, oraz konkursy.

Do sekcji fotograficznej mogą należeć tylko członkowie P. K. G.

Zapisy nowych członków przyjmuje skarbnik sekcji fotograficznej w poniedziałki, środy i czwartki od godziny 17 do 21-szej w P. K. G.

Zebrań członków sekcji odbywać się będą w każdą środę o godzinie 17-tej.

ŚWIĘTO PUŁKOWE 55 PUŁKU PIECHOTY

Dnia 19 stycznia pułk nasz obchodził swoje święto żołnierskie z programem następującym: w przeddzień o godzinie 15 odbyły się w baonach pogadanki na temat historii sławnych bojów pułku. W słowach prostych i jasnych prelegenci zapoznali strzelców z dziejami jednego z najslawniejszych naszych pułków, którego oddziały nie tylko hojnie przelewały krew na rubieżach zachodnich, ale brały udział w odsieczy Lwowa w marcu 1919 r. pod wodzą generała Konarzewskiego (ówczesnego dcy pułku) a następnie walczyły na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej pod rozkazami płk. Paszkiewicz. Jak krwawe było żniwo śmierci i sława pułku niech świadczą cyfry: 299 mogił żołnierskich znaczy granice Rzeczypospolitej, 63 krzyże „virtuti militari” 566 krzyży walecznych zdobi piersi oficerów i szeregowych naszego pułku, a Marszałek Józef Piłsudski 21 listopada 1921 r. własnoręcznie przypina order „virtuti militari” na chorągwi pułku. Po zakończeniu pogadanki o g. 19.45 odbył się uroczysty capstrzyk na ulicach miasta Leszna a następnie o g. 20 przy blasku rozpalonych stosów przy pomniku postawionym na cześć poległych oficerów i szeregowych pułku, dowódca nasz — płk. dypl. Rowecki odebrał raport a następnie przemówił, pod



Z minionych dni karnawału w stołecznym Podoficerskim Kasynie Garnizonowym

kreślając sławę bojową pułku, sławę bohaterskich żołnierzy, których pamięć po wsze czasy w oddziałach nie zaginie. Po przemówieniu dowódca pułku zarządził apel poszczególnych kompanij z czasów wojny. Przy huku strzałów armatnich, oraz broni maszynowej i ręcznej i przy dźwiękach marsza żałobnego Chopina dowódca kompanij meldowali nazwiska poległych. Po apelu złożono wieńce u stóp pomnika i po odśpiewaniu modlitwy wieczornej uroczystość zakończono.

Nazajutrz w dniu 19.1 uroczystą pobudkę odtrąbili trębacz pułku o godzinie 7, o godzinie 9.45 raport odebrał komendant garnizonu i pomaszcerowano na mszę polową, która odprawił ks. kapelan Łukowiak w hali ćwiczeń pułku. Po mszy przy dźwiękach orkiestry pułk przeszedł ulicami miasta



Z balu kostjumowego w Podoficerskim Kasynie Garnizonowym w Warszawie

i o g. 11.30 przedelfilował przed komendantem garnizonu, budząc w widzach zachwyt swoją sprężystością i dobrą postawą żołnierską.

Przy wspólnym obiedzie żołnierskim (o g. 13) w którym wzięli udział wszyscy oficerowie, podoficerowie i strzelcy, strzelcy czuli że są jedną wielką rodziną pułkową. Po południu o 15 w sali „Hotelu Polskiego” odegrano dla strzelców wesołą sztukę reżyserowaną przez zastępcę dowódcy pułku ppłk. Czuryllę p. t. „Królowa Przedmieścia”, odegraną przez panie pułkowe i oficerów pułku.

Wieczorem odbyła się wspólna kolacja w kasynie oficerskim a następnie zabawa zarówno w kasynie oficerskim jak i podoficerskim.

Dnia 23 i 25 stycznia b. r. obchodził podobnie swe święto III bataljon pułku w Rawiczu.

Z ŻYCIA PODOFICERÓW W 43 P. P.

Ostatnimi czasy w wewnętrznym życiu naszym zachodzą duże i korzystne zmiany. Tak więc po zorganizowaniu i udostępnieniu dla wszystkich podoficerów kursów dokształcających w zakresie 7 klas szkoły powszechnej i w zakresie 6 klas gimnazjalnych — dla tych, którzy cenzus poprzedni już osiągnęli, została ostatnio powołana do życia nowa instytucja, Sąd Koleżeński. Najbliższa przyszłość pokaże, jak dalece wpłynie na nasze życie zbiorowa ta instytucja, która z natury rzeczy już winna być odpowiednikiem dużej kultury i wyrobienia życiowego.

Obok instytucji Sądu Koleżeńskiego ukonstytuowana została Komisja Małżeńska, która dotychczas istniała tylko półoficjalnie. Za punkt honoru stawiamy sobie obecnie wywiązanie się z pokładanego w nas zaufania.

Jeśli mowa o weselszej stronie naszego życia, to jest o rozrywkach — parę słów powiedziec należy o naszej zabawie karnawalowej.

Bal tu odbył się w przestronnej sali „Domu Żołnierza” w dniu 30 stycznia b. r. Gustownie urządzona sala tańczona tchnęła przyjemną atmosferą. Dwie orkiestry grały naprzemiennie i bawiono się znakomicie.

Bal zaszczylił swą obecnością dowódca pułku w towarzystwie swej małżonki i w liczonym gronie p. p. oficerów, którzy, przez czas dłuższy uczestniczyli w zabawie.

Czysty dochód z zabawy przeznaczony został na cele Białego Krzyża.

E. J.

WOJSKO DLA ROZWOJU SPORTU NA WSI

W ostatnim zeszycie dwutygodnika „Stadion”, poświęconego sprawom kultury fizycznej, a będącego nieoficjalnym organem Państwowego Urzędu WF i PW, ukazał się bardzo interesujący artykuł jednego z najzasłużeńszych propagatorów sportu na wsi p. Al. Zaleskiego o konieczności i sposobach rozpowszechnienia sportu wszcz, w masach ludności.

Porusza on między innymi również sprawę sportu w wojsku i roli, jaką wojsko może i powinno odegrać w propagandzie sportu na wsi.

Wiele uwag p. Al. Zaleskiego zasługuje na rozważenie i ewentualne stosowanie w życiu własnych oddziałów.

Autor podkreśla, iż wojsko powinno przenieść punkt ciężkości na organizowanie zawodów wewnątrz oddziałów i na liczbę zawodników-żołnierzy. To już zostało wprowadzone przez program pracy sportowej na rok bieżący. Program ten, ujmując sport z punktu widzenia wyszkoleniowego, poleca przeprowadzanie próby wychowania fizycznego na początku i końcu wyszkolenia każdego rocznika, przyczem w tych próbach mają brać udział wszyscy żołnierze i wynik oddziału mierzony ma być przeciętnym wynikiem, osiągniętym przez jego poszczególnych żołnierzy. Poza tem zaś program przewiduje urządzenie przy okazji różnych uroczystości wojskowych, koncentracji i święta, zawody sportowe, do których naturalnie startowałyby już tylko lepsi zawodnicy.

I tu, zamiast jak dotąd niemal wyłącznie indywidualnych konkurencyj, należałoby wprowadzić słusznie przez p. Al. Zaleskiego propagowane sztafety o licznej obsadzie, a więc 10 × 100 m i 10 × 300 m. Natomiast jego propozycja by sztafety takie i drużynowe zawody w rzucie kulą i skoku w dal odbywały się w ramach kompanii są o tyle nieaktualne, że program sportowy wojska idzie dalej i do zawodów kompanijnych wciąga wszystkich żołnierzy.

Bardzo słuszne są uwagi p. Al. Zaleskiego o konieczności prowadzenia pracy sportowej w wojsku pod kątem widzenia propagandy sportu na wsi. I tu świadomy swych zadań podoficer-instruktor ma wielkie pole do działania przystosowując w praktyce pracę sportową do tego celu.

„Nie trzeba zapominać — pisze p. Al. Zaleski — że masy rekrutów to materiał na przyszłych propagatorów sportu na wsi. Byłoby więc pożądanem aby w wojsku rekruci zaznajomili się przede wszystkim z takimi ćwiczeniami, które się nadają do zawodów na wsi. Sądzę, że sprawa wychowania fizycznego w wojsku nicby na tem nie straciła, ale przeciwnie, zyskała, gdyby pewną część czasu poświęconego na wychowanie fizyczne dostosować do potrzeb propagandy sportu na terenie wsi. Już samo wystawienie przez każdą kom-



Mistrz polski Kalbarczyk w biegu 500 m na zawodach łyżwiarzkich

panję drużyny lekko-atletycznej do dziesiątkowych sztafetowych zawodów pułkowych, łącznie z eliminacjami w kompaniach — przysporzyłoby lekkoatletów nietylko pułkom, ale jednocześnie wytworzyłoby coroczny dopływ do wsi obznajmionych z najodpowiedniejszymi ćwiczeniami lekkoatletycznymi licznej rzeszy zwolnionych z wojska rekrutów”.

Wojsko idzie już w pewnej mierze po tej linii. To jednak, o czem mówi p. Al. Zaleski można byłoby i nawet należy zastosować w tym sensie, by w każdym oddziale instruktor niezależnie od wyszkolenia wychowania fizycznego ogółu rekrutów położył nacisk na specjalne przygotowanie szeregu bardziej chętnych i zdolnych jednostek do ich roli propagatorów sportu na wsi po odejściu do „cywila”.

Ostatnia wreszcie uwaga p. Al. Zaleskiego co do gier sportowych naszym zdaniem zasługuje na specjalne rozważenie.

„Zastąpienie kilku gier ćwiczonych sporadycznie w wojsku przez jedną

grę w zapoznanego palanta fińskiego, odpowiedniego na teren wiejski, a poza tem wogóle jako zaprawa do lekkiej-atletyki pod każdym względem lepszego od innych uprawianych dotychczas gier — dopełniłoby reszty”.

Jak wskazuje praktyka Związku Strzeleckiego i związków młodzieży wiejskiej najtrudniej jest przeniknąć na wieś z temi grammi sportowymi, które jak koszykówka czy siatkówka w miastach już cieszą się dość znacznym powodzeniem. Widocznie są one zbyt skomplikowane, czy może nie odpowiadają psychice ludności wiejskiej. Nie znamy się zupełnie na palancie fińskiej być może jednak rzeczywistość byłby on bliższy naszej ludności wiejskiej od importowanej z Ameryki koszykówki. A największe nasze powagi w dziedzinie wychowania fizycznego podkreślają duże wartości palanta z punktu widzenia wychowania fizycznego. Przytem nie wymaga on żadnych urządzeń i specjalnego boiska.

Jeżeli dodać, iż gry sportowe dotąd nie bardzo przyjęły się w wojsku oraz że pod tym względem istnieje wielka rozbieżność, gdyż w różnych oddziałach różne gry są propagowane od piłki nożnej, piłki ręcznej i szczypiorniaka do koszykówki i siatkówki włącznie — to kto wie, czy wprowadzenie wszędzie tylko jednej gry i propagowanie jej w całym wojsku nie doprowadziłoby do lepszych wyników.

W stu procentach przy tem zgadzamy się z p. Al. Zaleskim co do tego, że w tej dziedzinie wojsko powinno się kierować poza względami wyszkoleniowymi również dobrem propagandy sportu na wsi.

W pracy nad wyszkoleniem rekruta świadomemu swych zadań podoficerowi zawsze towarzyszy myśl o tem, iż sięga ona daleko poza obręb oddziału wojskowego i powinna mieć szersze, obywatelskie znaczenie, podnosząc kulturalny poziom rekruta ze wsi. Dobrze będzie, jeśli pracy tej towarzyszyć będzie również świadomość, że odpowiednie jej pokierowanie może przyczynić się także do fizycznego odrodzenia wsi, dziś pod względem zdrowotności i sił stojącej daleko poza wsią narodów skandynawskich czy germańskich.

Współpraca radjofonii obu półkul. — W pierwszych latach rozwoju radjofonii, towarzystwa radjowe poszczególnych państw zaczęły myśleć o wzajemnej wymianie audycji muzycznych. Przypomnieć tu należy, że inicjatywa w tym kierunku wyszła ze strony Polski, zrealizowała się w szybkim czasie w czyn i wydała piękne rezultaty. Stosunkowo jednak niedawno zaczęto się zastanawiać nad możliwościami nawiązania bliższej współpracy między radjofonją europejską i amerykańską.

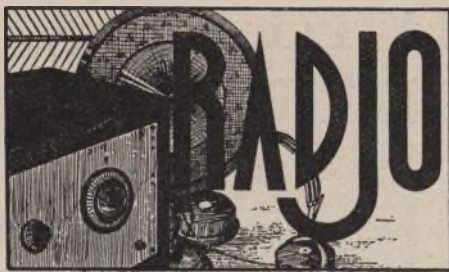
Idea ta pociągnęła przedewszystkiem radjofonje tych państw, które po za celami propagandowymi pragnęły jeszcze tą drogą nawiązać kontakt ze skupiskami emigranckimi.

Z tych też głównie powodów radjofonja polska była jedną z pierwszych, która porozumiała się z National Broadcasting Company, największym amerykańskim towarzystwem radjowym w sprawie wymiany programów między Ameryką a Polską. Natychmiastowemu zrealizowaniu tego planu na szerszą skalę stanęły na przeszkodzie względy techniczne, które radjofonja polska będzie się starała usunąć przez wybudowanie specjalnej krótkofalowej stacji nadawczej. Za jej pośrednictwem dostawać się będą audycje przeznaczone dla Ameryki na anteny kilkudziesięciu stacji National Broadcasting Company. W międzyczasie, kilkakrotnie już audycje polskie docierały do Ameryki, korzystając z pośrednictwa krótkofalowych stacji angielskich.

Możliwość współpracy między radjofonją amerykańską, a europejską zwiększyła się znacznie dzięki inicjatywie zarządu National Broadcasting Company. Oto ostatnio powstało w Bazylei biuro tego concernu radjowego, którego zadaniem jest prowadzenie na terenie Europy wszelkich prac związanych z transmisją różnego rodzaju audycji do Ameryki. Biuro to więc prowadzić będzie pertraktacje z poszczególnymi broadcastingami europejskimi i wybierać tematy audycji i reportaży, któreby mogły wzbudzić zainteresowanie na drugiej półkuli. Obecnie mikrofony sprawozdawcze National Broadcasting Company asystują przy obradach konferencji rozbrojeniowej w Genewie. Transmisje najciekawszych fragmentów tej konferencji nadawane są aż 5 razy w tygodniu i dostają się do Ameryki za pośrednictwem angielskiej krótkofalówki w Rugby.

Aczkolwiek radjofonja polska nawiązała już dawniej bezpośredni kontakt z National Broadcasting Company i zawarła z tem towarzystwem wstępne umowy w sprawie ewentualnych transmisji, to jednak z radością należy powitać fakt założenia w Europie biura National Broadcasting Company, które przyczyni się do ożywienia wymiany audycji radjowych między Europą a Ameryką. Kwestja ta interesuje żywo radjofonje polską ze względu na kilkumiljonową rzeszę Polaków przebywających na drugiej półkuli.

Radjostacja w Bukareszcie. W tych dniach nastąpiło uroczyste otwarcie nowych urządzeń nadawczych radjostacji w Bukareszcie. Mowę inaugura-



cyjną wypowiedział król Karol, który obecnością swą zaszczycił uroczystość otwarcia.

Radjofonja lotewska. Ryga rozpoczęła nadawanie z nowej stacji na fali 198,1 m. (1510 kol.). Moc jej obecna wynosi 16 kw. i ma być podniesiona do 50 kw. W czasie nadawania na tej fali, stara stacja pracująca na fali 525 m. zostaje zatrzymana w celu przyzwyczajenia słuchaczy do dostrajania się na nową falę.

Włochy. Florencja — zniszczona przez burzę antena została na nowo ustawiona i stacja w dalszym ciągu prowadzi próbne nadawania na fali 500,8 m. Stacje nadawcze Medjolan (331,7 m.), Turyn (273,7 m.), Genua (312 m.), Triest (247 m.) — tworzą tak zwaną północną grupę programową i nadają wspólny program.

Rzym (441,2 m.) i Neapol (318,8 m.) złączone są we wspólną grupę południową programową.

Radjofoniczna statystyka. Statystyka stacji nadawczych w Europie, wydana przez Międzynarodową Unję podaje 194 stacji nadawczych, obecnie pracujących (prócz Sowietów). Największą ilość stacji posiadają Niemcy, bo aż 29, za nimi kroczy Szwecja z liczbą 28. Pokazna ta ilość jest warunkowana bardzo złymi warunkami odbiorczymi. Trzecie miejsce zajmuje Francja (20 stacji). Dalej idzie Anglja (18) i Norwegja (12) i Polska na dziewiątym miejscu ze swemi stacjami. Statystyka bierze pod uwagę wyłącznie ilość, a nie moc nadajników.

Odczyty. Dnia 21.11 o godz. 16 40 dr Adam Lewicki w odczycie transmitowanym ze Lwowa p. t. „Jak się w dziejach rozszerza pojęcie świata” o-mówi rozwój pojęć i wyobrażeń ludzkich o świecie t. j. o kuli ziemskiej w miarę rozszerzania się horyzontów przez wyprawę wojenne, kupieckie i awanturnicze w starożytności.

Tegoż dnia o godz. 17.15 wybitny przyrodnik i podróżnik prof Walery Goetel mówił będzie z Krakowa o swych wrażeniach „Z podróży do Afryki Południowej”, bowiem prelegent wraz z prof. J. Lothem byli pierwszymi z Polaków, którzy przebyli kontynent afrykański od przylądka Dobrej Nadziei przez wielkie jeziora Afrykańskie aż do Aleksandrii.

Dnia 22.11 o godz. 16.10 w rocznicę dwuchsetną urodzin Jerzego Washingtona, dzięki któremu Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, stworzone

przez niego, weszły do rodziny narodów cywilizowanych świata, kpt. Karol Koźmiński zapozna radjosluchaczy z życiem i działalnością społeczną tego wybitnego męża.

Dnia 23.11 o godz. 15.25 p. Marja Ankiewiczowa o-mówi przegląd czasopism kobiecych. Tegoż dnia o godz. 16.20 dr. Stanisław Szeligowski w odczycie transmitowanym z Wilna p. t. „O mgławicach” zapozna radjosluchaczy z teorjami powstania kuli ziemskiej. Wreszcie o godz. 17.10 p. Antoni Plutyński poruszy przed mikrofonem warszawskim ciekawy temat — „upadku ludnościowego Niemiec”, który należy do jednej z wielkich przemian na kontynencie europejskim, postępujących w szybkim tempie.

Dnia 24.11 o godz. 17.10 inż. St. Rogowicz podzieli się z audytorjum radjowym wspomnieniami swego pobytu w wojsku chińskim i ciekawymi spostrzeżeniami, wyniesionymi z bystrzych i długich obserwacji życia w Mandżurji.

Dnia 25.11 o godz. 17.10 spotkają się radjosluchacze w programach radjowych z odczytem prof. dr. Franciszka Waltera p. t. „Pojęcie piękności i higieny skóry w przebiegu stuleci”. Prelekcja ta będzie całokształtem rozkwitu higieny i sztuki utrzymywania piękności skóry oraz zabiegów higienicznych i kosmetycznych, poczynwszy od ludów starożytnych Wschodu przez wszystkie wieki aż do nowoczesnych zasad.

Dnia 26.11 o godz. 16.20 nadaje Wilno odczyt p. Teodora Nagórskiego p. t. „Porty bałtyckie między Szczecinem a Leningradem” do których należały: Petersburg, Ryga, Libawa, Królewiec, oraz o zmianach powojennych na korzyść rozwoju Gdańska, rozbudowanej wspaniale Gdyni i odsunięcia dawnych portów na drugi plan.

Dnia 27.11 o godz. 17.10 p. Janina Zaleska mówił będzie przed mikrofonem warszawskim „O pieśniarzu — Teofilu Janarłowiczu”, który przed blisko 100 laty opiewał piękno naszego Mazowsza, stwarzając wyidealizowany obraz stron rodzinnych, gdyż patrzył na nie poeta przez pryzmat tęsknoty, wybiegał do nich myślą z granicami, gdzie pędził życie tułacz.

Feljetony. Dnia 23.11 o godz. 20.00, Jim Poker w feljetonie „O R. P. „Wilk” w Gdyni” zaznajomi radjosluchaczy z uciążliwą pracą na zanurzającej się w zimnych falach Bałtyku łodzi podwodnej.

Dnia 25.11 o godz. 20.00 będą mogli radjosluchacze zaznajomić się w feljetonie red. Tadeusza Garczyńskiego z „Przemysłem ludowym”, w którym tkwi olbrzymie bogactwo kraju i skarby sztuki folkloru, skąd czerpią często natchnienie najwięksi artyści.

Tegoż dnia o godz. 22.05 p. Ryszard Walczak scharakteryzuje przed mikrofonem warszawskim drogi rozwoju w lotnictwie na całej kuli ziemskiej w feljetonie p. t. „Rekordy lotnictwa”.

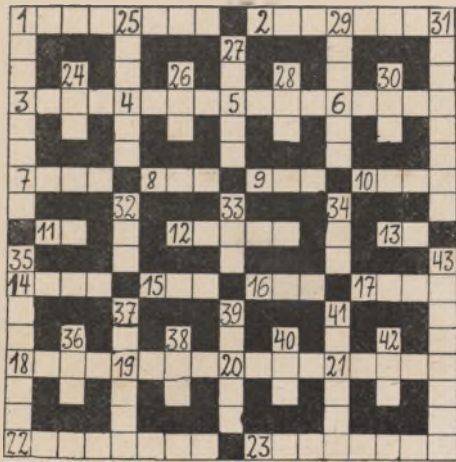
Dnia 27.11 o godz. 11.55 będą mogli radjosluchacze wziąć udział dzięki feljetonowi p. Marji Strzeleckiej w wędrowce „Po zamkach orawskich”.



ROZRYWKI UMYŚLOWE

18. KRZYŻÓWKA

ul. plut. Stanisław Kolanek
(za rozwiązanie 4 punkty)



Znaczenie wyrazów poziomych:

1) gatunek chodnika, 2) określenie tempa w muzyce bez 1-szej litery, 3) rzeka w Polsce, 4) zjawy, 5) miasto na niemieckim Górnym Śląsku, 6) marka mydła, 7) narzędzie krawieckie, 8) rzeka w Polsce, 9) rzeka w Afryce, 10) dopływ Dunaju, 11) karta do gry, 12) członek jednego z narodów Słowiańskich, 13) nuta, 14) imię żeńskie, 15) okres czasu, 16) tkanina wełniana, 17) rzeka w Rosji (wspak), 18) ptak wodny, 19) barwa—inaczej, 20) środek lokomocji, 21) żarłok morski, 22) przeczenie, 23) dążenie do doskonałości.

Znaczenie wyrazów pionowych:

1) opera Wagnera, 24) imię żeńskie zdrobniale, 25) imię męskie, 26) utwór literacki, 27) gatunek zboża, 28) okres czasu, 29) utwór literacki, 30) karta do gry, 31) usunięty, 32) roślina z rodz. lykowalych, 33) imię żeńskie zdrobniale, 34) rzeka w Niemczech, 35) słynny skrzypek, wirtuoz, 36) okres czasu, 37) sławne nazwisko z dziedziny radio w wymowie bez 1-ej litery, 38) mieszkanie pszczoł, 39) inaczej natychmiast, 40) zaimek, 41) godło królewskie, 42) dopływ Wolgi, 43) prąd literacki w złotym wieku.

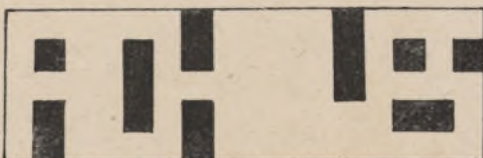
19. ZADANIE

ul. st. ogn. Fr. Staszak
(za rozwiązanie 1 punkt)

- 1) Możecie się nie śmiać
Ja się jednak śmieję...
?
No bo ma pał do podparcia
mimo to się chwicie.
2) Możecie się dziwić
Ja się ta nie dziwię
?
Gdyż posiada króla puszczy
a cichutko siedzi
w ogrodowej huszczy.

20. ZADANIE

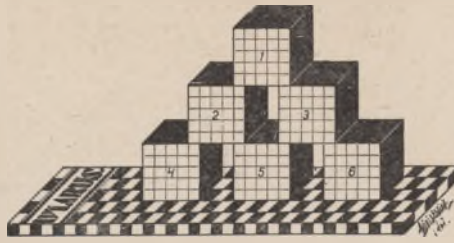
ul. sierż. Józef Kaczmarek
(za rozwiązanie 2 punkty)



Po przeprowadzeniu 1 linii poziomej i 7 pionowych otrzymamy rozwiązanie.

21. MAGICZNE SZEŚCIANY

ul. sierż. E. Musialik
(za rozwiązanie 4 punkty)



W kratki sześcianów wpisać wyrazy 5 literowe, które przy czytaniu tak pionowo jak i poziomo dadzą jednokowe brzmienie.

Znaczenie wyrazów:

1 Sześcian:

święta księga Mahometan
inaczej kolonja, wieś
jeden z pionierów komunizmu
imię żeńskie
polecenie bezwzględnego wykonania
czegoś.

2 Sześcian:

h prezydent ministrów
wyspa, królestwo mit, bohatera z pod
Troi
dawna moneta pruska
inaczej otacza
chlew w języku obcym.

3 Sześcian:

wąska łódka jednowiosłowa
elektroda dodatnia, przewodnik do-
prowadz prąd elektr. +
pseudonim karykaturzysty polskiego
włajemniczony w naukę lub sztukę
wyodrębniony stan w narodzie.

4 Sześcian:

wyspy na oceanie Wielkim
roślina południowa
ssak, nieparzystokopytny, żyjący w In-
djach, Ameryce
zawiadomienie
imię męskie.

5 Sześcian:

dawna rezydencja królów polskich
płyn na odgniotki, odciski
powab
opieka, osłona
służący

6 Sześcian:

zły duch, istota nadzmysłowa
delegacja jeźdźców na zawody hip-
piczne
żołnierz specjalista
utwór sceniczny, muzyczny
odrazu, raptownie.

Czas nadsyłania rozwiązań—3 tygodnie.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIE-
SZCZONYCH w Nr 2 „WIARUSA“

2 CHIŃSKA REKLAMA

ul. plut. Michał Hładiuk
CZYTAJCIE WIARUSA

3 AFORYZMY SZARADOWE

ul. st. ogn. Fr. Staszak

1. MA-REK. 2. KOSZ-ARY. 3. POP-I-
SOWY (Popisowy) 4. CI-W-KA (Cewka)

1 LOGOGRYF

ul. sierż. Jan Jachemczyk

1.	N	a	b	a	b
2.	A	l	o	e	s
3.	J	u	n	t	a
4.	P	a	s	e	r
5.	O	r	j	o	n
6.	C	a	r	i	o
7.	Z	e	r	ś	ć
8.	Y	u	e	c	a
9.	T	a	j	e	a
10.	N	o	n	a	t
11.	I	m	a	g	e
12.	E	n	d	e	k
13.	J	a	n	b	i
14.	S	a	b	o	i
15.	Z	m	i	j	a
16.	Y	a	n	n	e
17.	T	a	b	r	e
18.	Y	m	a	r	e
19.	G	a	c	e	k
20.	O	k	t	e	t
21.	D	a	m	n	o
22.	N	e	n	j	a
23.	I	n	w	i	t
24.	K	a	e	y	k
25.	T	e	r	e	n
26.	O	r	f	i	k
27.	W	e	n	e	s
28.	I	r	e	n	a
29.	A	l	u	m	n
30.	R	e	d	e	n
31.	U	l	e	m	a
32.	S	z	e	i	k

Najpoczytniejszy tygodnik to „Wiarus“

4. PRZESTAWIANKA

ul. sierż. J. Mniszak
NA BEZRYBIU I RAK RYBA

5. REBUS

ul. sierż. Wiktor Orlikowski
„ZANIM SŁOŃCE WZIEJDZIE
ROSA OCZY WYJE“

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIE-
SZCZONYCH w Nr 2 „WIARUSA“
NADEŚLALI:

5 zadań: sierż. Józef Kaczmarek, sierż. Czesław Jabłonowski, st. ogn. Franciszek Staszak, sierż. E. Musialik, p. Franciszek Bekielewski.

4 zadań: st. sap. Józef Albertowicz, st. sierż. Mieczysław Aleksa, st. ogn. Michał Bielec, plut. Bronisław Danilewicz, p. Jan Mniszak, plut. Michał Szynko, sierż. Walenty Czarnota, kapr. Ambroży Sawicki.

3 zadań: p. Marja Żuchowicz, „X“, „J S“ z Tuczyna.

2 zadań: st. sierż. Aleksander Szpotakowski, plut. Stanisław Kolanek, bosm. Józef Biały.

1 zadania: st. sierż. Stefan Pach, sierż. Adam Rychter, plut. Tabor.

NAGRODY

1. J. K. Bandrowskiego — Bitwę pod Konarami otrzymuje sierż. Czesław Jabłonowski—Sokółka, kadra bataljonu zapasowego 6 p. p. leg.

2. Piętnaście lat w legjonach—pamiętniki Kazimierza Tuńskiego, generała 6 wojsk Polskich otrzymuje st. sap. Józef Albertowicz—Wilno, 3 bataljon saperów Wileńskich.

ODPOWIEDZI DZIAŁU

ROZRYWEK UMYŚLOWYCH

Sierż. Wiktor Orlikowski. Rebusy otrzymaliśmy. dobre, dziękujemy. Plut. Michał Hładiuk. Zadania otrzymaliśmy. Dziękujemy.

Plut. Ignacy Stoczyński. Dziękujemy za bardzo dobre zadania. Wszystkie pójda

INFORMATO R

UWAGA: Przy wszystkich odpowiedziach w sprawach wysługi emerytalnej podajemy procent uposażenia, jako przybliżoną emeryturę. Procent ten należy obliczyć od uposażenia czynnego posiadanego obecnie stopnia bez dodatku służbowego i dodatku ekonomicznego na dzieci.

105. „Zainteresowany”, Lwów — Około 23 lat na dzień 30 kwietnia 1932 r. za co przysługuje 71,2 procent uposażenia czynnego posiadanego stopnia bez dodatku dla dzieci. Służba w b. Polskich Drużynach Strzeleckich i w Związku Walki Czynnej liczy się do wysługi emerytalnej pojedynczo, natomiast służba w P. O. W. od stycznia 1914 r. — podwójnie

106. St. sierż. Kraus, Kraków — Dla ścisłego obliczenia prosimy podać dokładny przebieg służby z datami, w szczególności, czy i jaka przerwa była pomiędzy służbą w b. armii zaborczej, a wstąpieniem do W. P., oraz jaki charakter miała służba w straży celnej.

107. „Wągie”, Brześć n/B — Niech pan zwróci się z podaniem do Polskiego Czerwonego Krzyża w Warszawie, który ma łatwiejszy dostęp do tych spraw. Wysokość optat nie da się ustalić. To będzie zależało od faktycznych kosztów, związanych z przeprowadzeniem staraniami. Można pan równocześnie zwrócić się z tą prośbą do Kurji Biskupiej M. S. Wojsk. Jakie będą wyniki starań — trudno przewidzieć.

108. Plut. zaw. Szydłowski Aleksander. Czas służby nadterminowej nie wlicza się do okresów służby zawodowej, od których uzależniona jest długość urlopów wypoczynkowych, gdyż szeregowi nadterminowi mają swoje własne normy urlopowe. Przysługuje panu urlop wypoczynkowy według normy, przewidzianej dla drugiego trzylecia służby zawodowej t. j. do 3 tygodni

109. „B. wrz. straży celnej”, Zambrów. Prawo do zaopatrzenia emerytalnego nabył pan, licząc od 23 października 1921 r. W tym wypadku czas służby, odbyty przed przerwą, będzie zaliczony automatycznie do wysługi emerytalnej. Przerwa nie będzie liczona. W razie przeniesienia pana w stan spoczynku na podstawie przepisów ustawy emerytalnej przysługiwać będzie emerytura za 21 lat, co wyniesie 66,4 procent uposażenia czynnego posiadanego stopnia bez dodatku na dzieci i potrąceń

na rzecz skarbu. Służbę w b. armii niemieckiej liczyliśmy podwójnie, nie wolę — pojedynczo.

110. „Zainteresowany”, Skierniewice — Celem zaliczenia tej służby do wysługi emerytalnej musi pan przedstawić władzom wojskowym dokumenty oryginalne lub ich uwierzytelnione odpisy. Czy prośba będzie uwzględniona oraz ile lat z tej służby będzie zaliczonych, tego podać nie możemy, gdyż decyzja będzie indywidualna. Proszę należy przedstawić w drodze służbowej do Dowódcy O. K.

111. „Ciekawość”, 1932 — W Grudniadzu jest tylko część. Podania należy kierować do Komina Statut nie jest oddzielnie wydany. Może pan przejrzeć go w Nr. 16/31 „Dziennika Rozkazów”, który może pan nabyć w Główniej Księgarni Wojskowej, Warszawa, ul. Nowy-Swiat Nr. 69

112. „M Z”, Dubno — Sprawa będzie pomyślnie załatwiona. Dokładnego terminu decyzji nie podajemy, gdyż jest to zależne od Ministerstwa Skarbu.

113. „Dla sanitariusza z Kutna” — To nie była praca niepodległościowa w znaczeniu rozporządzenia o Krzyżu i Medalu Niepodległości. Nie przysługuje panu prawo ubiegania się

114. „Staty primumerator”, Łódź — 1) Pełnienie służby przez chorążych nie jest unormowane specjalnymi rozkazami. Służbę taką powinien pełnić, o ile został do niej wyznaczony. 2) Praca chodzenia poza służbą po cywilnemu nowa praktyka nie przewidywano.

115. „J D — Przemysł” — Owzsem, może pan prosić, składając w drodze służbowej podanie z motywami do Min. Spr. Wojskowych. Podanie będzie rozpatrzone indywidualnie. Przechylnie załatwienie prośby będzie zależało od wolnych miejsc. Podanie już składać.

116. „Kapral K O P” — Jeszcze nie. Prawo do zaopatrzenia emerytalnego w razie przeniesienia w stan spoczynku nabydzie pan dopiero 3 grudnia 1933 r., t. j. po nieprzerwanej dziesięcioletniej służbie wojskowej

117. Plut. Popiel Józef — Może prosić o zezwolenie na wyjazd zagranicę na czas urlopu. Umotywowane podanie należy przedstawić w drodze służbowej do Ministerstwa Spraw Wojskowych.

118. „A. P.”, Kraków — Rozkazu nie mogliśmy odnaleźć. Sprawa jest dość spóźniona. Niech pan złoży podanie do Szefa Departamentu Intendencji M. S. Wojsk., opisując sprawę szczegółowo

119. Plut. Karwat Ignacy — Kurs dokształcający w zakresie 7 mio klasowej szkoły powszechnej dla podoficerów jest w Warszawie zorganizowany w pięciu ośrodkach wykładowych, mianowicie: na Okęciu, w Cytadeli, na ul. Czerniakowskiej w gmachu szkoły powszech-

nej, na Bielanach w C. I. W. F. i w gimn. państw. im. A. Mickiewicza, Szwerynowek 4. Obecnie rozpoczęło się II półrocze i można ubiegać się o przyjęcie, składając podanie do dyrektora kursu z następującymi załącznikami: życiorys, dwie fotografie, świadectwo wzgl. inny dokument, stwierdzający ukończenie przynajmniej 3 klasy (oddziału) szkoły powszechnej. Podania należy przesać do kancelarii kursów, mieszczącej się pod wyżej wskazanym adresem, codziennie w godzinach 17—22. Dowódcy mają utatwić możliwość dokształcania się podoficerów.

120. St. sierż. Wojdecki Adam — Sprawdziliśmy. Zyciorys i wniosek są obecnie rozpatrywane przez komitet. Terminu odznaczenia nie możemy dokładnie oznaczyć. W każdym razie otrzyma pan zawiadomienie od komitetu i to w krótkim czasie

121. „A Z”, Toruń — Wypada około 15 lat na dzień 1 kwietnia 1932 r., za co przysługuje 52 procent uposażenia czynnego (p. uwagę na wstępie informatora)

122. P. Stanisław Lewicki, Kielce — Pptk. Krzywoszynski Jakób jest naczelnikiem wydziału wojskowego urzędu wojewódzkiego w Lwowie. Adres: Województwo, Lwów Kapitan Zaziemski Bronisław jest w 33 p. p., Łomża.

123. „Staty primumerator Wiarusa”, Orlów — Według naszych obliczeń wypada panu pełne uposażenie emerytalne, t. j. 100 procent uposażenia czynnego posiadanego stopnia

124. Sierż. Bluchnicki, K. O. P. — 1) Podoficerowie zawodowi mogą być przeniesieni do rezerwy lub pospolitego ruszenia przed terminem, na jaki zobowiązali się do służby wojskowej, na podstawie własnej prośby, jeżeli zostanie w drodze wyjątku uwzględniona przez dowódcę pułku. Podstawą uwzględnienia takiej prośby może być stan zdrowia względnie warunki rodzinne i majątkowe, przyczem w tym ostatnim wypadku należy przedstawić dowód, że takie warunki istnieją. 2) Nie! Służbę tę liczy się w zwiększonym stosunku tylko do wymiaru uposażenia emerytalnego. Dla uzyskania natomiast praw emerytalnych trzeba mieć faktycznych nieprzerwanych dziesięć lat służby.

125. Kapral Kapituła, K O P. — Sprawa jest w toku załatwiania. Dokładnego terminu ukończenia prac nie możemy podać

A JEDNAK



Filtrówki
NAJLEPSZE

Patentowane gilzy do papierosów fabryki DZWON
ul. H. Jeżewski, Warszawa-Grochowska 1, tel. 10-1409

ZMIANA PRZYDZIAŁU

Kto z p. p. Kolegów (plutonowy — kapral) z 14 baonu K. O. P. reflektuje na zmianę do 29 baonu K. O. P. niech napisze pod adresem: kapr. Antoni Żukowski 3 komp. 29 baonu K. O. P. Suwałki,

WYDAWCA: Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy.

Redaktor naczelny: Jan Emisarski, mjr. dypl.

Sekretarz Redakcji: Jan Ignacy Targ.

REDAKCJA: Pl. Józefa Piłsudskiego Nr. 3, tel. Sztab Główny 149,

ADMINISTRACJA: Warszawa, Aleja Szucha 14, tel. Inspektorat Sił Zbrojnych, wewn. 76. — Konto P. K. O. 22-144

PRZEDPŁATA: miesięcznie 2 zł. 80 gr. — Kwartalnie 8 zł. 40 gr. — Egzemplarz pojedynczy 75 gr. — Zagranicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów. — Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. — Za zmianę adresu dopłata 50 gr. CENY OGŁOSZEN: Cena 1/4 strony czarno drukowanej 500 zł; cena 1/4 str. dwukolorowej wzgl. 1/4 opisowej 750 zł; 1 mm jednoszpaltowy 75 gr. — Rękopisów zdjęć i rysunków nadesłanych do Redakcji nie zwraca się



ZNIECHĘCENIE

Niejedna z nas zapewne, przeżywała ten przykry nastrój, który tak często powstaje z nieokreślonej przyczyny. Zwykle zaczyna się już od rana. Człowiek budzi się z uczuciem znudzenia, a rzucając okiem na dobrze znano sprzęty, myśli:

„Znowu to samo. Znowu ta sama praca i obowiązki. Wstań, ubierz się, przygotuj śniadanie, posprzątaj... i tak już aż do wieczora. Żadnej zmiany. Okropność“.

Często ten nastrój nie opuszcza nas przez cały dzień. Automatycznie spełniamy szereg drobnych, codziennych zajęć, wszystko nas przytem drażni, wszystko jest nie w porę i nie na swoim miejscu. Zdaje się nam, że prosto do lasu wziął się, aby nam robić na złość. Mleko się przypaliło, szklanka niewiedomo jak spadła na ziemię i stłukła się na skorupy. Marychna od rana grymasi, nie pozwalając sobie umyć buzi, a to pęknięcie na fajansowym imbryku od zaparzania herbaty, istniejące tak dawno, że przestałyśmy nań zwracać uwagę, dziś właśnie rzuciło się nam w oczy, pogłębiając jakgdyby wrażenie tej szarej, nudnej codzienności życia.

Prawda, dziś po południu jesteśmy zaproszone do naszej miłej i dobrej znajomej. Ale właściwie... po co my tam pójdziemy? Prosto się nie chce i koniecznie. Nie zobaczymy tam nic nowego. Te same twarze, to samo towarzystwo, spotykane już tyle razy. Można by zgóry przewidzieć, o czym się będzie mówiło. Co za okropna, beznadziejna nuda!

Nastrój ten znika czasami po dobrze przespanej nocy, a czasem mimo wszystko trwa przez kilka dni. Jesteśmy rozgoryczone, smutne, zrażone do ludzi i do własnego życia i zazdrościmy tym, które w naszym mniemaniu znajdują się w lepszych warunkach.

Wiadomo, życie nie ściele się po różach ani nam, ani bynajmniej tym, o których myślimy, że chyba żadnych trosk nie posiadają. Wrażenie cudzego

szczęścia aż nazbyt często opiera się na pozorach, a czyż możemy zajrzeć w głąb duszy ludzkiej, aby przekonać się, jak wiele cichych dramatów, tajnych przez ambicję, lub też z obawy braku zrozumienia, nurtuje umysł, napozór tak pogodny. Proszę mi wierzyć, że szczęście osiągalne na ziemi, nie zawicra się ani w strojach, ani w bogactwie, ani w bezroskich rozrywkach. Szczęście polega na pogodzie ducha, na rzeźkim, wesołym nastroju, z jakim należałoby rozpoczynać każdy nasz dzień. Czy znają panie opowiadanie o najszczęśliwszym człowieku? Przytoczę je na wszelki wypadek.

Pewnemu królowi zachorowała raz niebezpiecznie jedyna, ukochana córka. Wezwani z całego państwa mędrcy, znachorzy i czarodzieje nie mogli znaleźć na to żadnej rady, królowa czuła się coraz gorzej. Aż wreszcie zjawił się stary, wynędzniały pustelnik, który przypatrzysz się chorej, rzekł:

„Królowa wróci do zdrowia, jeśli ją ubierzecie w koszulę najszczęśliwszego człowieka“.

Król więc rozciął gońców, ażeby w całym państwie szukali najszczęśliwszego. Poszukiwania te długo nie dawały żadnych wyników. Gońcy pukali do bram pałaców, zaglądali do cichych mieszkań, pytali ludzi bogatych, pięknych, uczonych. Nikt jednak, nie mógł poszczycić się posiadaniem szczęścia. Życie każdego z nich kryło w sobie cierń jakiś, każdemu los czegoś odmówił, każdemu coś przeszkadzało. Zdawało się, że w całym państwie niema ani jednego zupełnie szczęśliwego człowieka.

Aż wreszcie jeden z gońców spotkał przypadkowo w lesie biednego, samotnego wędrowca. Szedł z podniesioną głową, a twarz jego promieniła pogodą i wesołością. Okryty był łachmanami, a w torbie jego nie było nic, prócz kawałka chleba. Zbliżył się do królewskiego wystannika i spytał, czy jest

szczęśliwy. „O tak — odpowiedział wędrowiec — jestem najzupełniej szczęśliwy“. „A więc daj mi swoją koszulę, która ma uzdrowić chorą królową. Król wynagrodzi cię za to sownicie“. „Dalbym ją chętnie — rzekł na to wędrowiec — ale... ja nie mam wogóle koszuli“.

Ta prosta napozór bajeczka kryje w sobie głęboką myśl. Czy nie dowodzi, ona, że szczęście nasze nosimy sami w sobie, że wtedy tylko jest ono prawdziwe i trwałe, jeśli nie uzależnimy go od różnych warunków, których nie poprawimy przecież ani znużeniem, ani zgorzkniałością. Rozumiem, że w życiu każdej z nas bywają chwile krytyczne bądź w postaci choroby, niepowodzeń i t. p.; są to przeważnie momenty przejściowe, w których przygnębienie nasze bywa najzupełniej zrozumiałe. Zdarzają się jednak i napady rozgoryczenia, powstające bez jakiegokolwiek przyczyn wyraźnych i tego powinniśmy unikać.

Bardzo często nastroje te wypływają ze złego stanu zdrowia, z czego przeważnie nie zdajemy sobie sprawy. Mammy naprzykład, jakąś ładną robotkę, którą pragniemy jak najprędzej skończyć. Właściwie, to nie pilnego, ale że zapowiada się wyjątkowo efektownie, więc korce nas prosto, aby ją mieć już gotową. Zamiast pójść spać o normalnej porze, ślęczymy do późnej nocy, wysilamy oczy i cały nasz organizm, który zmęczony całodzienną krzątaniem dopomina się o swoje prawa. To samo zdarza się i z ciekawą książką. Nazajutrz jesteśmy niewyspane, wstawiamy w ostatniej chwili, śpieszymy się i aby nie tracić czasu, zastępujemy nasze codzienne śniadanie jakąś naprędce zjedzoną kanapką lub szklanką mleka, wypitą na stojąco. Jesteśmy zadowolone, że reszta rodziny została, jak zwykle w porę obsłużona, zapominamy zato o sobie, lekceważąc w ten sposób najważniejsze zasady higieny i zdrowia.

Wypadki takie, o ile zdarzają się dość często, nie mogą pozostać bez

wplywu na nasz organizm, który stopniowo slabnie, wywołujac w nas uczucie zniechecenia, apatii i t. p. co jest przewaznie tylko skutkiem przemeczenia. Musimy wiec przedewszystkiem sprawdzic tryb naszego zycia i zapowiedziec sobie, ze z wyjatkiem naliczonych zdarzen (wizyta, zabawa i t. p.) nie bedziemy „markowaly” po nocy, chocby nas nie wiem jak interesowala robotka, ksiazka, lub ladny koncert w radio. Trzeba tez pilnie przestrzegac godzin posilku, pamietajac o tem, ze kazda praca bedzie o tyle wydatniejsza i mniej wyczerpujaca, o ile wezmiemy sie do niej z odpowiednim zasobem sil i zdrowia.

O zbawicznym wplywie gimnastyki pisalam juz nieraz, tym razem chce jeszcze wspomniec o przechadzce na swiezym powietrzu, ktora tak czesto ogranicza sie do przejscia na druga strone ulicy do sklepiczarki, czy tez rzeznika. Na dalsza wycieczke zalujemy drogiego czasu, a przeciez wystarczy, jesli bodaj przez pol godziny chociazby odetchniemy swiezym powietrzem.

Na zakonczenie, jeszcze jedna rada. Nie uchylajmy sie od odwiedzin naszych znajomych i idzmy do nich wtedy nawet, jesli nie mamy na to wielkiej checi. Ta pewna ospalosc bywa czesto skutkiem tego, ze „zasiedzialy-

śmy się” w naszym malym swiatku, z ktorego potem nie chce sie nam ruszyc. To towarzystwo o ktorem wiemy zgory, jak sie zachowa i o czym bedzie mowilo, okaże sie moze bezpretensjonalnym, mitem, sympatycznym kottkiem, w ktorem bedziemy sie czuly nadspodziewanie swobodnie i dobrze, wlasnie dlatego, ze je dokladnie znamy. O ile czeste wizyty i rozrywki nietylko, ze odrywaja nas od codziennych obowiazkow, ale poza tem męczą i nudzą, jak kazda rzecz uzyta ponad miare, o tyle „odswiezenie sie” kiedy niekiedy w odpowiednim otoczeniu. moze nam wyjść tylko na dobre.

PRZYJMOWANIE GOŚCI

Czasy obecne wykluczaja mozliwosc urzadzania wystawnych przyjec, ktore pociagaja za soba nietylko nadmierne koszty, ale wymagaja rowniez wiekszego mieszkania, kuchni, oraz odpowiedniej ilosci naczyń. Nie mozemy jednak wyrzec sie obcowania z ludzmi, nasza przyslowiowa polska gošcinnošć nie zmniejszyla sie tez ani troche, choc šrodki jaklemi rozporzadzamy, ulegly zmianie. Jak wiec rozwiadzac to zagadnienie i w jaki sposob przyjac naszych gošci, aby budzet i ambicja gospodyn domu na tem nie ucierpialy?

Wszelkie goraco kolacje coraz bardziej wychodza dzis ze zwyczaju. Zastepuje sie je zimna przekaska, po ktorej podaje sie herbatę i clasto, wzglednie owoce. Pomowimy wiec o sposobie urzadzania takiej kolacji, gdyz wiadomosc ta moze nam sie przydac w dniu imienin, lub wogole wtedy, gdy zaprosimy do siebie wieksza ilosc osob.

Mozemy wiec kazda zakaskę, zimne mieso, salatke, šledzie i t. p. podac na oddzielnych talerzach, lub półmiskach, mozemy rowniez przygotowac zawczasu wieksza ilosc kanapek, co ma tę praktyczna strone, ze pozwala nam wykuczystac wszelkie nadajace sie do tego, posiadane w domu produkty, ktore ze wzgledu na ich niewielka ilosc, nie nadaja sie do podania ich oddzielnie. I tak np. resztki pieczeni z obladu, ze 3 — 4 jaja, ugotowane na twardo, jeden šledz, jeden spory, kwaszony ogorek, odrobina szynki, troche marynowanych grzybkow, lub korniszonow, wreszcie, kawatek ostrego sera, wystarcza nam w zupelnosci. Latem, ogorek da sie zastapic plasterkiem rzodkiewki, lub pomidora, a caly półmisek mozemy ubrac listkami swiezej salaty, co wyglada ladnie i apetycznie.

Na kanapki nadaje sie najlepiej dluga i cienka bulka, nie czerstwa, ale i nie „prosto z pieca”, gdyz w tym ostatnim wypadku nie da sie dobrze pokrajac. Krajemy ja na plasterki, grubosci 1/2 cm.

Kazdy plasterek smarujemy maslem, poczem kladziemy na wierzch po kawateczku pieczeni, lub szynki, obok plasterka jajka, kawateczek ogorka lub korniszona. Ogorki i korniszony wygladaja najladniej, jesli sa pokrajane w dlugie, wazkie paski i polozone pošrodku woprzek kanapki. Unikajmy umieszczania na jednej kanapce miesa i šledzia, te polaczenia sa ryzykowne ze wzgledu na to, ze nie kazdemu smakuja, zreszta zdarzaja sie osoby, ktore nie lubia šledzi, lub nie jadaja ich skutkiem zakazu lekarza. Najlepiej wiec zrobimy, jesli kanapki ze šledziem podamy na oddzielnym półmisku. Obok šledzia mozemy tak jak przy miesie, polozyć jajko, ogorek, grzybki, oraz plasterek ostrego sera.

Bardzo elegancko wyglada kanapka, pokryta gestym sosem majonezowym, z grzybkiem, lub korniszonem przekrajanim wzdłuż i polożonym na wierzchu. Wtedy jednak, musi byc ona odpowiednio mala, aby w calosci dala sie wlozyc do ust, gdyz jedzenie jej po kawalku grozi zaweze powalaniem palcow, o ile ktos nie chce uzywac w tym wypadku widelca i noza, co zreszta nie jest konieczne. Majonez wkracza czesciowo w dziedzine zbytku, plszę wiec o nim raczej z obowiazku poinformowania Pan o wszelkich mozliwych sposobach przyrzadzania kanapek. Jesli postadamy niedostateczna ilosc serwetek, lub tez zachodzi obawa poplamienia ich šledziem, lub owocami, to ze wzgledu na kłopotliwe dzis nieraz pranie, mozemy zastapic je serwetkami z bibulki, kladac przy kazdem nakryciu po kilka. Sposob ten nie nalezy coprawda do zbyt wytwornych jednakze w swoim, dobrze znanom kółku, bywa obecnie nieraz praktyko-

wany. Serwetki takie w roznych kolorach sa do nabycia w sklepach z matorjalami pišmiennymi, papierami i t. p. Przygotowujac kanapki, pamietajmy o tem, aby mieso, wędlina czy ser ulozyc w ten sposob, lub okrajac tak, aby nie wysuwaly sie poza obreb bulki, gdyz wyglada to nieporzadnie.

Przecietne gospodarstwo obecne nie posiada zazwyczaj zbyt wielkiej ilosci naczyń, stad tez kazdorazowa zmiana talerzy i widelcow, zwlaszcza po šledziu, o ile wylaczylismy system „kanapkowy”, jest przewaznie niemozliwa. Mozemy wiec soblo poradzić w ten sposob, ze po pokrajanu šledzia i ulozeniu go na talerzu, lub malym półmisku, wtykamy w kazde dzwonko wykalaczke, za pomoca ktorej kazdy wezmic kawatek šledzia i nie walajac talerza, czy widelca, wlozy go odrazu do ust, lub polozy go soblo na kawalku chleba, czy bulki. Mozemy rowniez pod kazdedzwonko podsunac plasterek ogorka, lub letnia pora — pomidora i wszystko razem przekluc wykalaczka, co wyglada bardziej efektownie.

Styszalam czesto utyskiwania wšrod swych znajomych, ze nie posiadaja odpowiedniego serwisu do herbaty, azebry przyjac wieksza ilosc osob. Oczywišcie, ladniej wyglada, jesli herbatę podamy w filiżankach, nie w szklankach, nie kazda z nas jednak moze soblo pozwollic na kupno drogiego serwisu. Jedna z motch kuzynek, nawiasem mowiac, bardzo praktyczna i pomyslowa niewiasta, poradzila soblo w ten sposob, ze stopniowo, powoli, nabywala po jednej filiżance, uwarzajac przytem, aby wlasnie zadna z nich nie byla podobna do drugiej, oraz aby posiadaly mozliwie barwne, efektowne desen. Dzieki temu, ma dzis jedyny w swoim rodzaju „serwis”, skladajacy sie z estetycznych szklanych talerzykow do tortu, ciastek, owocow i t. p. oraz z filiżanek, ktorych roznorodny ksztalt, desen i barwa, sprawiaja specjalnie oryginalny efekt.



KILKA SŁÓW O MODZIE

Zaczynają już zjawiać się na wystawach nowe, wiosenne kapelusze. Wszystkie one, jak dotąd bardzo są do siebie podobne. Małe, ściśle przylegające do głowy, z błyszczącej, lub matowej słomki, posiadają dość często ozdobę w postaci zgrabnej, wydłużonej kokardy z jedwablu, umieszczonej nisko, z boku. Oprócz czarnej, zawsze modnej i twarzowej, przeważa barwa zielona o od-



cieniu trawy i jeszcze takim, jaki posiadają pierwsze, świeżo rozwinięte liście. Przekonany się wkrótce na własne oczy, czy fasony te się „przyjmą”, gdyż niektóre zajadłe modniste, bez względu na chłód i pogodę, noszą już w marcu kapelusze ze słomki, dając tym znak do rozpoczęcia sezonu wiosennego.

Szałki jedwabne, tak zwane „apaszki” mają wyglądać podobno nieco odmiennie. Nie będą więc ani trójkątne, ani kwadratowe, ani składające się z dwóch złączonych w jednym miejscu kawałków. Będą zato wąskie i długie, dające się wiązać na szyl w kształcie sutego krawata.

Jedna z warszawskich referentek mody, będąca obecnie w Paryżu, pisze, że w ubiegłym karnawale zaznaczyło się ze strony klientek usilne dążenie do skrócenia strojnych, wieczorowych sukien. Prawdopodobnie grała tu rolę oszczędność, a także wygodność, jak również świadomość, że długiej, do pięt sukni

niesposób włożyć w dniu „zwykłym”, lub nawet nie zawsze na ulicę, ze względu na jej specjalny, wieczorowy wygląd, zależny od długości i różniący ją tem wybitnie od modeli skromnych. Suknia taka, o ile mamy ją przystosować do występów mniej uroczystych, musi ulec skróceniu, a czyż w przewidywaniu tego, warto narażać się na spory bądź co bądź, wydatek, poto, aby daną toaletę włożyć zaledwie na kilka wieczorów?

Dążeniu temu jednak, przeciwstawili się krawcy oraz domy mód, którym ze względu na własny interes, zależy przecież na tem, aby materiału szło jak najwięcej i aby każda toaleta była jak najbardziej wypracowana. Niewiadomo więc, czy to modniste paryskie okazały się zbyt uległe, czy też argumenty arbitrów mody tak dalece przekonywające, dość że jak dotąd, żadna zmiana w długości strojnych fasonów nie jest przewidywana.

Przy sposobności wspomnę jeszcze o bieliznie pościelowej, poprostu dlatego, aby dać Paniom pojęcie o tem, czego to ludzie nie wymyślą, byle wprowadzić zmianę tam nawet, gdzie zdawałoby się, najmniej możnaby ją zastosować. A więc proszę posłuchać: prześcieradła, powłóczki oraz koperty na kołdry mogą być nawet z... batysty i to obowiązkowo kolorowego, ozdobionego białą, lub kremową aplikacją. Może to nawet wygląda ładnie, jeśli harmonizuje z barwą kołdry, no... i osobistej bielizny. Ze zaś sama z fachu i konieczności muszę bodaj teoretycznie wiedzieć o wszelkich nowościach z zakresu mody i że bynajmniej nie czuję się obowiązana do stosowania tego w praktyce, więc... po utrzymaniu wspomnianych wyżej wiadomości, jako że akurat zamierzałam uszyć sobie własnoręcznie parę powłoczek i kopertę, nabyłam kilka metrów uczciwego, białego madapolamu, nie wątpiąc, że będzie on praktyczniejszy od wszelkich nowych, pięknych możliwości.

Na zakończenie obejrzyjmy załączone ilustracje. Mamy tu suknię z ciemnej wełny, zapiętą na boku, dalej zastępowaną aż do dołu, rozchodzącą

się w lekki klosz. Do sukni tej możemy włożyć albo całą angielską bluzkę z krawatem, co latem, przy wyjściu na ulicę, będzie robiło wrażenie kostjmu, lub też zastąpić bluzkę kamizelką bez kołnierzyka, wykonaną z kawałka piki, koronki, czy jedwabiu. Poza tem widzimy jeszcze sukienkę dla tęższej osoby, z ciemno-niebieskiej lub zielonej wełny. Zakładki na spódnicy tworzą karczek, czyniąc sylwetkę bardziej wysmukłą. Przybranie na przodzie i rękawach jest wykonane z wąskiej, drobno marszczonnej koronki. Prosty w kroju, praktyczny wiosenny płaszczyk dla 12-letniej dziewczynki jest uszyty z „diagonalu” oraz posiada kołnierz z królików.

Wreszcie, parę modeli bluzek, które latem przydadzą się nam z pewnością. Jedna z nich z kołnierzem zapiętym pod szyję, jest ozdobiona zaobtem z tego samego materiału co całość, lekko wyrzucana, zapięta na guziki. Druga, bardziej strojna, uszyta jest ze sztucznego, surowego jedwabiu, przybrana koronką oraz plisami z zakładki, przechodzącymi na wierzch spódniczki.



KĄCIK DLA POGAWĘDKI

Od chwili ukazania się pierwszego Dodatku dla Pań, zawsze z niecierpliwością oczekuję następnego. Dzięki naprawdę cennym artykułom, jakie się w nim znajdują, niecierpliwość moja jest wytłumaczona. Sądząc po sobie, śmiem również sądzić, iż całe rzesze nieznanych Czytelniczek Dodatku dla Pań odczuwają to samo. I tu dopiero

wyłania się pytanie: dlaczego dotychczas, choć Dodatek ten ukazując się już drugi rok, tak mało było głosów jego miłośniczek? Życie nasze, jako żon i matek wojskowych, tyle ma tematów do poruszenia, wspólnego omówienia, dyskusji, tak, że wprost świętym obowiązkiem naszym jest zabieranie głosu na łamach Dodatku. Sądzę, zresztą, iż

w tym celu został on stworzony i jest prowadzony doświadczoną ręką Sz. P. Redaktorki.

Wźmy dla przykładu „Bluszcz”, czy „Kobietę w Świecie i Domu”, gdzie rozstrzygane są również sprawy, ściśle kobiecie i matkę obchodzące — czyż nie mogłybyśmy my, niewiasty „z wojska”, które cechuje solidarność i organiza-

cja, stworzyć na łamach naszego Dodatku czegoś podobnego? Nie twierdzą, że mamy identycznie naśladować wymienione wyżej wydawnictwa. W tej kwestji odwołuję się do ogółu Czytelniczek, by wystąpiły z projektem. Apeluję tylko: stwórzmy coś, piszmy, omawiamy, a na pewno w niejednym saine sobie dopomożemy i damy również świadectwo o sobie, iż nie zasklepiliśmy się w swych ciasnych podwórkach, lecz chcemy szerzej patrzeć w przyszłość, ku większej chwale społeczeństwa i Ojczyzny.

Życzenie moje kieruje się do tego, by w przyszłości nie trzeba było pisać: „nieznanych Czytelniczek“, lecz kochanych i bliskich, gdyż jeśli będziemy korzystały ze swej skarbnicy - Dodatku, każda z nas czy cierpieniem, czy radością podzieloną wspólnie, będzie nam bliską i znaną.

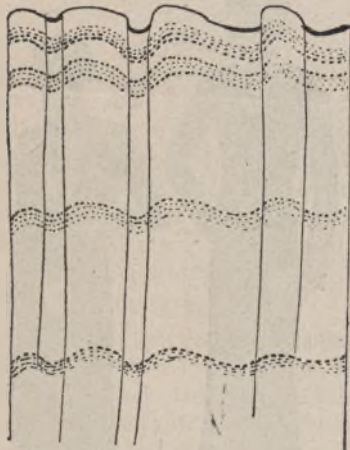
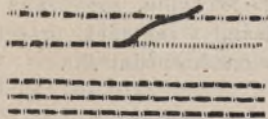
Nakoniec, jeszcze jedno życzenie. Od chwili, gdy mężom naszym zniesiono 5% z poborów, szeregi prenumeratorów „Wiarusa“, a co za tem idzie i Czytelniczek Dodatku, ogromnie się przerzedziły. Postarajmy się więc, my kobiety,

by ten paruzłotowy wydatek miesięczny na prenumeratę „Wiarusa“ nie tworzył jakiegoś „muru chińskiego“, któreby ze szkodą dla nas samych, bouszczupieniem pokarmu duchowego, przekroczyć nie można było. Lepiej, niech „pan małżonek“ odmówi sobie jednego wstępu do kasyna na lampkę, czy karciecia, a już „Wiarus“ i Dodatek będzie. Zamykając różanice mych życzeń, dziękuję Sz. P. Redaktorce za łamy Dodatku, a do Was wszystkich, kochane Czytelniczki, apeluję: omawiajmy i piszmy!

Jadwiga Komarowa żona st. sierżanta

HAFT KRZYŻYKOWY

Ma on tę zaletę, że jest lubiany nie tylko przez starszych, ale również i przez dzieci, dzięki temu, że wykonanie jego jest łatwe i nieskomplikowane. Mamy więc szlaczek na serwetkę, w którym wyszyte jest jedynie tło w ten sposób, że sylwetki zajaczków pozostają białe, niezahaftowane. Tło to możemy

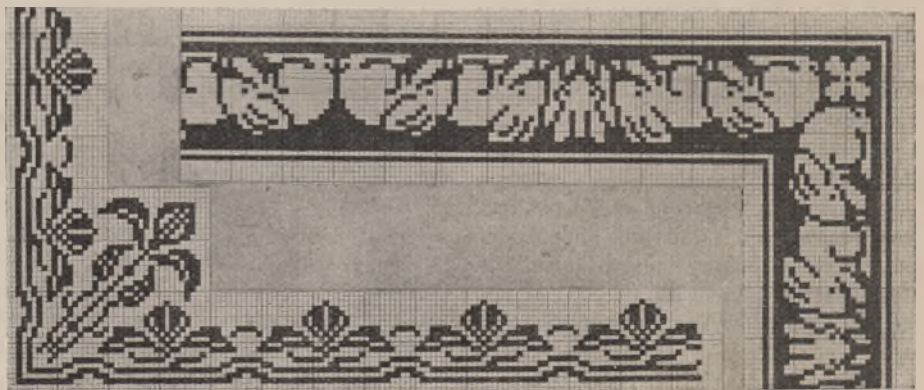


wykonać w kolorze czerwonym, lub zielonym. Deszcz szlaczka, oraz barwa jest o tyle dekoracyjna, że wystarczy za całą ozdobę, możemy więc sam środek serwetki pozostawić niezahaftowany.

Drugi szlaczek jest o tyle trudniejszy, że niezależnie od fantazyjnego wzoru, wygląda najlepiej, jeśli jest wyhaftowany szlegami możliwie drobnymi. Serwetka ozdobiona w ten sposób nadaje się bardzo do wyściełania kozyzeczka do chleba. Kolor szlaczka: czerwony, lub błękitny.

Wreszcie podam paniom łatwy sposób

przyozdobienia serwetek, powłoczek, lub zasłon do okien, t. zw. zazdrostek. Do tego celu nadaje się każdy materiał niezbyt gęsty, z którego nitki dają się łatwo wyciągać, (grube, ale dość rzadkie płótno, markizeta, batyst i t. p.). Wyciągamy więc nitki i zastępujemy je innymi kolorowymi, które przewlekamy przy pomocy igły. W ten sposób tworzymy barwne pasy, kwadraty, szlaczki. Wzór przewlekania, oraz ozdobioną tak zazdrostkę podajemy na ilustracji. Do przewlekania używamy kolorowej bawełny lub jedwabiu.



Z DZIEDZINY KULINARNEJ

Kotlety z kartofli. Potrawa znana powszechnie, a jednak nie zawsze przyrządzana umiejętnie. Kilo lub 1/2 kg kartofli w zależności od ilości osób, ugotować w łupinkach, obrać gorące, dodać ćwierć kg cebuli uduszonej na biało z łyżką masła, przepuścić wszystko razem przez maszynkę. Osolic, dodać łyżkę tartego majeranku, odrobinę białego pieprzu, dwa jaja i filiżankę mąki. Proporcja tych wszystkich dodatków jest odpowiednia wtedy, jeśli kartofli wzięliśmy cały kilogram. W przeciwnym razie bierzemy na pół kg kartofli — pół ćwierci

cebuli, pół łyżki masła, pół łyżki majeranku i t. d. Masę tę dobrze wymieszać, gdy zacznie od palców odetawać, uformować z niej kotlety, utarzać w tartej buteczce i smażyć, uważając, aby się nie przypaliły. Kotlety te możemy podawać z marchewką, albo z sosem grzybowym, cytrynowym, lub pomidorowym.

Ogórki kwaszone, faszerowane. Duże, twarde ogórki obrać się z łupiny, ścina wierzchołek i usuwa ziarenka. Kilka suszonych grzybków udusić w maśle z

cebulką, zaprawić mąką, paru łyżkami mleka, dodać całe jajko, osolic i popieprzyć, poczem ponadziwać tą masą ogórki, obelgnąć mocno niemi i umieścić w rondelku na stojąco, tak, aby się wzajemnie podtrzymywały. Dolać wody po połowie ze śmietaną i wrzucić kawałek masła. Po zagotowaniu dusić na małym ogniu tak długo aż sos wygotuje się do trzeciej części całej ilości. Przed ułożeniem na półmisku, pozdejmować nici, oraz polać przecedzonym sosem w którym się gotowały.